



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XI SOBOTA, 2 CZERWCA 1951 R. Nr. 22 (465)

**CENA EGZEMPLARZA:**

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esz.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

**W 465 NUMERZE:**  
*Kłeska Hitlera w Rosji 1941—1945 (11) — General Władysław Anders*  
*„Zagadnienie... lepszej Rosji nie jest sprawą wojny...?” — Zdzisław Stahl*  
*Koreański kontrdres — Kazimierz Głabisz*  
*Uczenie pamięci Arcybiskupa Sawy*  
*Poeta pełnego życia — A.J. Wizner*  
*Walka reżymu z J. Piłsudskim — S.K.*  
*Walter 7,65 — J. Jasińczyk*

## POLACY WSZĘDZIE TACY SAMI

Czy emigracja polska jest skłóconą? Zdać się, że nadszedł już czas, by to zagadnienie sprowadzić do właściwych rozmiarów. Szereg objawów i manifestacji z ostatnich tygodni, w których uczestniczyły tysiące Polaków w różnych krajach świadczyły o czym innym — o nadzwyczajnej jedności Polaków, gdy chodzi o ich dążenia niepodległościowe, o wolę walki o wolność, o przywiązanie do podstawowych zasad ideowych i politycznych, na których oparliśmy po r. 1945 naszą działalność na wygnaniu.

Ze wszystkich stron świata płyną do naszej redakcji sprawozdania z obchodów 3 Maja. Trudno byłoby pomieścić je wszystkie na łamach naszego pisma. Ubolewamy nad tym, gdyż wydaje się, że w tym roku obchodzone święto narodowe bardziej uroczyste i tłumnie niż kiedykolwiek, z większym też udziałem naszych zagranicznych przyjaciół. Zebrani manifestowali wszędzie gotowość skupienia się w razie potrzeby przy sztandarach Rzeczypospolitej. Nie ukrywali przywiązania do władz legalnych, do Prezydenta Rzeczypospolitej, którego orędzie trzeciomajowe wydrukowały tym razem nawet pisma, zajmujące w sprawie t. zw. legalizmu stanowisko powiedzmy — wstrzemięźliwe. Nigdzie nie doszło do poważniejszych rozdrwnień i nieporozumień. Różnice polityczne — o ile w ogóle są i były — odłożono w tym dniu na bok. I tak być powinno, i to jest objaw dający otuchy.

Co prawda, można na to odpowiedzieć, że przebieg uroczystości Trzeciego Maja nie jest miarodajny dla oceny postawy społeczeństwa. Polacy lubią manifestacje narodowe, a obchody urządzane w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja należą do przestrzeganych tradycji. Nie jest to argumentacja słuszna, lecz sceptykom należałoby wskazać na przebieg innej manifestacji patriotycznej, która odbyła się przed pomnikiem Bajoczyków w La Targette we Francji, gdzie kilka tysięcy Polaków z emigracji starej i nowej zebrało się, by uczcić pamięć bohaterów pierwszej wojny światowej i wysłuchać przemówienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Wł. Andersa, którego podejmowała Federacja Obrońców Ojczyzny.

Imponujący przebieg obchodu, owa-cje, które spotkały gen. Andersa, pełne solidaryzowanie się zebranych z treścią jego przemówienia były dowodem tego samego znamienego objawu, który widzimy w W. Brytanii, który widzieliśmy w St. Zjedn., w Belgii i we Włoszech, a który obecnie ujawnił się we Francji, mianowicie, że jak mówił General „Polacy są wszędzie tacy sami”. To znaczy, że ich stosunek do zagadnień narodo-wo-państwowych jest wszędzie jednolity, że ich wola walki o wolność jest wszędzie tak samo silna i zespólna, że zasady ich programu politycznego są wszędzie rozumiane w ten sam sposób i że ich zaufanie w obecnym okresie walki zwraca się w tym samym kierunku, tam, gdzie są zachowane państwowe sztandary polskie i pieczęcie Rzeczypospolitej. Polacy pragną w szczególności, by ich przywódcy polityczni czy wojskowi nie byli wyznaczani z zewnątrz przez obcych, lecz by otrzymali mandat z prawa polskiego.

Gen. Anders przemawiając w La Targette nie ukrywał swoich poglądów, przekonań, mówił wyraźnie kogo i co reprezentuje. Zebrani przed pomnikiem Bajoczyków wiedzieli o tym i solidaryzowali się z tym stanowiskiem. Okazało się zatem, że opowiadania, jakoby emigracja polska we Francji była „odmienna” i myślała „inaczej” niż np. w W. Brytanii, nie odpowiadają rzeczywistości. Stanowią jedną z tych fałszywych legend, która podrzymują czynniki usiłujące osła-

bić zwartość obozu niepodległościowego. Okazało się, że nie przebiegająca w argumentach kampania prowadzona przez jałtańską grupę polityczną we Francji na łamach pewnego dziennika przeciw legalizmowi, a również przeciw gen. Andersowi — nie ma większego znaczenia i poparcia w społeczeństwie. Ideowe życie polskie we Francji rozwija się obok i wbrew tej kampanii, która wręcz kompromituje się niedopuszczalnymi metodami i chwytami. Polacy we Francji myślą samodzielnie i nie przyjmują narzuconych im z zewnątrz szkodliwych teorii. Należy zresztą stwierdzić, że „Narodowiec” uznał na swych łamach w dziale sprawozdawczym ten stan rzeczy, który objawił się tak wyraźnie w La Targette.

Ale i tu sceptyk może się odezwać, że to wszystko są słowa, a gdzie są czyny? Otóż i są czyny. Przejawem ich był zjazd w Londynie działaczy Skarbu Narodowego w W. Brytanii. Już sam fakt przyjazdu do Londynu na własny koszt ok. 150 delegatów, pracujących bezinteresownie na rzecz Skarbu Narodowego, był objawem wręcz niezwykłym i dowodem, jak bardzo zrozumiana jest przez szerokie rzesze i przez ich odpowiedzialnych przywódców potrzeba istnienia Skarbu Narodowego. Dotychczasowe finansowe wyniki tej akcji, fakt, że w samej W. Brytanii wystawiono przeszło 25 tysięcy legitymacji Skarbu Narodowego, czyni z rozgałęzionej sieci tej in-

## ODRACZANIE DECYZYJI

(Wydarzenia i uwagi)

Polityka światowa przechodzi obecnie okres, w którym pobieranie decyzji zostało z różnych względów zawieszono. Nie można jednak tłumaczyć tego zjawiska po prostu brakiem zdecydowania ze strony czynników, kierujących losami narodów. Przyczyna leży raczej w tym, że chociaż sprawy mogą być dojrzałe do decyzji, to środki działania nie są jeszcze gotowe. Środki do działania — to są przede wszystkim siły zbrojne. Nie chodzi o to, żeby te siły musiały być użyte, jak tylko będą gotowe. Chodzi jedynie o to, żeby te siły były dostatecznie duże, bo wtedy dyplomacja będzie mogła inaczej mówić i inaczej postępować. Decydującym czynnikiem są oczywiście siły amerykańskie. W miarę ich liczebnego wzrostu i rozwoju produkcji zbrojeniowej, polityka amerykańska powoli zmienia się i niepostrzeżenie przekształca całą politykę międzynarodową.

Weźmy np. przemówienie p. Ruska w sprawie chińskiej, które wywołało

### GROMYKO I KOREA

Nie osiągnięto dotychczas żadnej decyzji w sprawie konferencji wielkiej czwórki. Gromyko postawił ostatnio w ultimatywnej formie żądanie włączenia do obrad sprawy Paktu Atlantyckiego. Wedle doniesień prasowych mocarstwa zachodnie stanowczo odrzuciły to żądanie, uważając, że lepiej jest wcale nie zwoływać konferencji, niż zgodzić się na omawianie z Rosją tego zagadnienia. Oficjalnych oświadczeń zainteresowanych rządów w tej sprawie dotąd nie ma, a dalsze wiadomości prasowe ograniczają się w ostatnich dniach do paru wierszy, co wydaje się świadczyć, iż sytuacja stała się bardzo trudna. Rozeszły się co prawda pogłoski, że sowiecki przedstawiciel w ONZ, p. Malik, czynił jakieś wystąpienia, zmierzające do wstrzymania walk na Korei, Moskwa jednak oficjalnie temu zaprzeczyła. Sytuacja wojskowa natomiast zmieniała się wybitnie na korzyść wojsk ONZ.

stytucji najliczniejszą organizację społeczną na wygnaniu.

Co najbardziej wszakże zasługuje na uznanie, to fakt, że dla tych polskich rzesz tak ciężko pracujących w obcych krajach — istnienie Skarbu Narodowego jest najzupełniej oczywiste i nie wymagające uzasadnień. Skoro — rozumiemy one — zostaliśmy na wygnaniu, by dalej walczyć o wolność, skoro chcemy, by działały tu naczelne władze państwowe, no to, rzecz jasna, musimy im zapewnić minimalne środki do prowadzenia walki. Ludziom tym, których patriotyzm nie wyraża się tylko w słowach, można z całą ufnością przedstawić te istotne minimalne potrzeby państwowe. Uczynią bowiem sami wszystko, by przyczynić się do ich pokrycia. Wydaje się nieraz, że organizacja Skarbu Narodowego, jak i Rząd, grzeszą chyba tylko zbyt nieśmiałością wobec własnego społeczeństwa. Nie chce ono na pewno rozrzutności i nie znieśie wydatków niepotrzebnych, ale jak się przekonali wielokrotnie ci, którzy z tym społeczeństwem zetknęli się ostatnio, płacąc na Skarb Narodowy często sami uznawali, że pewne podstawowe pozycje naszego budżetu, zwłaszcza jeśli chodzi o działalność na zewnątrz i : a szkolnictwo — są zbyt niskie.

Polityka zaufania do własnego społeczeństwa w połączeniu z poddaniem gospodarki Rządu jawnej kontroli, dała zatem dobre wyniki i da jeszcze lepsze, jeżeli ta linia będzie nadal pod-

trzymywana. Stało się to wszystko wbrew przeciwnikom Skarbu Narodowego, wbrew tym, którzy chcieli pod różnymi pozorami akcję tę odkładać ad calendas graecas, wbrew sceptykom, którzy twierdzili, że Polacy płacić nie będą, wbrew próbom przemierzania przez ośrodki usiłujące uchodzić za wyraz woli społeczności emigracyjnej tej największej — jak się okazuje — akcji podjętej na emigracji, wbrew walce prowadzonej ze Skarbem Narodowym w sposób nieraz podstępny i niegodny i wbrew stanowisku tej części prasy emigracyjnej, której wpływy w tej próbie sił okazały się mniejsze, niż to na ogół sądzono.

Nurt życia polskiego na emigracji płynie już wyraźnym łozyskiem. Nie ci, którzy zwalczają Skarb Narodowy, lecz ci, którzy go popierają — są w zgodzie z przeważającym kierunkiem myśli i woli Polaków, którzy pozostali na obczyźnie.

Obraz, który tu się zarysowuje, nie może nas skłaniać do gnuśności czy opieszałości. To, co w ostatnich latach działo się na rzecz konsolidacji społeczeństwa, na rzecz umocnienia jej wyrazu ideowego czy też na rzecz Skarbu Nar. stanowi dopiero początek. Jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, by usunąć liczne braki i niedociągnięcia. Mamy jednak wrażenie, że dotychczasowe wyniki wskazują na zasadniczą jedność Polaków na wygnaniu, na wspólnotę ich przekonań i poglądów.

### NAFTA PERSKA

Zagadnienie perskiej ropy posunęło się naprzód o mały krok. Manu na myśli zgodę Wielkiej Brytanii na zasadę nacjonalizacji. Ogólna sytuacja jednak jest nadal niepewna i niebezpieczna. Rząd perski jest prawie niezdolny do pobierania decyzji, ponieważ jest zastraszony przez terrorystów nacjonalistycznych z jednej strony, a z drugiej boi się rozruchów komunistycznych, które otworzyły by drogę dla sowieckiej interwencji. Interwencja ta nie musiałaby być bezpośrednią, bo Rosja znajduje zawsze sposób zorganizowania i użycia w tym celu ludności perskiej, lub udającej perską. W. Brytanii i St. Zjedn. również chciałyby uniknąć takiego rozwoju wydarzeń. Nacisk przeto na Persję jest bardzo ostroży i posługujący się wyłącznie środkami gospodarczymi.

Rząd St. Zjedn. zabronił amerykańskim technikom przyjmowania pracy w perskich kopalniach naftowych, a proszony francuski doradca również odmówił, a Brytyjsko Irańskie Towarzystwo Naftowe wstrzymało wypłatę pieniędzy skarbowi perskiemu, który na skutek tego nie ma środków na pensje dla urzędników i żołd dla wojska. Zachód zajął więc jednolity front, uniemożliwiając wykorzystanie jednych przeciwko drugim. Jeżeli chodzi o Rosję, to zachowuje ona milczenie, a rząd perski oczywiście nie chce jej wciągać do rozgrywek. Warto zanotować, że w perskim parlamencie postawiono wniosek o nacjonalizacji *wszystkich* pokładów naftowych w Persji, nie tylko na południu. Wniosek ten zmierza do ustawowego uniemożliwienia na przyszłość udzielania koncesji naftowych Rosji w północnej Persji. Takie ujęcie zagadnienia nacjonalizacji może spotkać się z dobrym przyjęciem w Stanach Zjedn. (Dalszy ciąg na str. 8)

Dlatego t. zw. „skłóceniu“ emigracji nie należy nadawać rozmiarów, których ono nie ma. „Skłócone“ są jeszcze pewne środowiska partyjno-polityczne przejawiające w Londynie, lecz nie ma to większego wpływu na przekonania i postawę ogółu uchodźstwa. Poglądy jego są już ustalone, wie ono co prawda o jakichś sporach w Londynie, ale nie bardzo rozumie, co właściwie jest ich przyczyną. Ogół uchodźstwa już dziś nikt nie przekona, że należy odstąpić od legalizmu, znieść stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej i zlikwidować Skarb Narodowy. Ci, którzy mogli snuć takie plany czy nadzieje dali dowód, że przeważających prądów i dążeń wśród Polaków na emigracji nie znają i nie rozumieją.

Dlatego zatem — skoro jest tak dobrze — jednocześnie jest jeszcze tak źle? Cała nasza bowiem działalność na emigracji nie jest oczywiście celem samym w sobie. Jest drogą, jest metodą, która ma nas doprowadzić do właściwego celu naszej akcji t. zn. do odzyskania niepodległości. Tymczasem widzimy, że sprawa polska wciąż jeszcze jest niedoceniana na gruncie międzynarodowym. Czynniki zagraniczne w szczególności nie chcą jeszcze uznać faktu istnienia jednolitego frontu niepodległościowego Polaków. To jest jednak już inne zagadnienie. Obóz niepodległościowy zostałby natychmiast uznany za klienta politycznego, gdyby przestał być niepodległościowym, gdyby uznał Jałtę i dopominał się tylko o jej „wykonanie”. Na razie, jak wiemy, w polityce międzynarodowej obowiązuje Jałta i metoda zaledwie „powstrzymywania“ komunizmu z nadzieją dogadania się z Rosją na podstawie jałtańskich podziałów. To są powody, które utrudniają, a raczej uniemożliwiają ściślejszą współpracę między zagranicznymi jałtańczykami i polskimi antyjałtańczykami. Wobec tego zaś, że trudno mówić Polakom wprost o istotnych powodach szukania wśród nich jedynie jałtańczyków, czynniki zagraniczne posługują się często argumentem o „skłóceniu“ Polaków, które rzekomo utrudnia współpracę.

Tymczasem jesteśmy dziś świadkami daleko większego „skłócenia“ choćby w St. Zjedn. i nikt się tym zbytnio nie przejmując. Albowiem pewne „skłócenie“ czy też istnienie różnic poglądów jest nieodłącznym i pożądanym nawet wyrazem demokracji. Nie można pragnąć jednocześnie demokracji i łamać ręce nad różnicami istniejącymi w łonie danego społeczeństwa. Społeczeństwo, w którym by nie było żadnych różnic, byłoby albo martwe, albo totalitarne. Chodzi tylko o to, by te różnice zdań przejawiały się u nas jednak we współpracy, przy jednym stole i w oparciu o te same podstawowe zasady ideowe i założenia prawne, do których — jak się okazuje — Polacy są przywiązani. Nie można ustać w dążeniach do powstania takiej sytuacji, która byłaby zresztą odpowiednikiem bardzo jednolitej postawy ogółu uchodźstwa. Usunęłyby to argumenty, które czynniki zagraniczne, nie chcąc oderwać się od Jałty, wysuwają przeciw Polakom na wygnaniu, gdy mówią o ich rzekomym „skłóceniu“.

Mamy wrażenie, że bezkrytyczne powtarzanie tej opinii przez niektórych Polaków, wbrew istotnemu stanowi rzeczy, wyrządza tylko szkodę sprawie polskiej. Tę samą szkodę wyrządzają ci, którzy, nie chcąc pogodzić się z sytuacją, która wytworzyła się w społeczeństwie polskim na wygnaniu, wysuwają na plan pierwszy tylko to, co dzieli nieliczną grupę polityków w Londynie, a nie to co już łączyło setki tysięcy Polaków, którzy pozostali na wygnaniu.

R. P.

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

(11)

# KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

KAMPANIA 1942/43

Motywy decyzji Hitlera co do kampanii 1942 oświetla relacja generała Blumentritta, który w początkach stycznia 1942 został zastępcą Szefa Sztabu Generalnego (73). W jego ujęciu motywy te były następujące (74). Po pierwsze, Hitler miał nadzieję, że osiągnie w 1942 r. to, czego nie zdołał osiągnąć w 1941. Po drugie, nie wiedział co dalej robić, a czuł że musi się na coś zdecydować; ponieważ nie chciał słyszeć o jakimkolwiek odwołaniu, nie pozostawało mu nic innego niż uderzyć. Po trzecie, kierownicy gospodarki niemieckiej wywierali na niego nacisk, utrzymując, że Rzesza nie będzie zdolna do kontynuowania wojny, jeżeli nie uzyska naftę z Kaukazu i zboża z Ukrainy.

Kampania 1942 r. ma wspólny rys z kampanią 1941 r., z okresem poprzedzającego generalną ofensywę na Moskwę. Rys ten jest, że w jednej i drugiej Hitler szukał rozstrzygnięcia na skrajnych skrzydłach frontu z pozostawieniem na uboczu Moskwy i moskiewskiego okręgu przemysłowego. W obu wypadkach miało to fatalne dla Niemców następstwa. Natomiast, w odróżnieniu od kampanii z poprzedniego roku, wyprawa 1942 r. nie była kompromisem przeciwstawnych sobie dążeń Hitlera i Sztabu Generalnego. Wskutek tego jej myśl przewodnią była jaśniejsza niż w 1941 r., a rozdział sił na ogół zgodny z zamiarem. Tym razem nie było więc już mowy o zniszczeniu sił sowieckich, lecz tylko o zdobyciu dla Rzeszy naftę Kaukazu i zboża Ukrainy. Zgodnie z tym ciężar działań został przesunięty spod Moskwy na południe, gdzie miała ruszyć główna ofensywa skierowana na Kaukaz. Oprócz niej Hitler planował również lokalne uderzenie na Leningrad, celem nawiązania bezpośredniej łączności z Finami. Na reszcie frontu Wehrmacht miał pozostać w defensywie. W ten sposób w 1942 r. akcent położono na strategię wyczerpania Rosji w drodze zaatakowania obszarów o żywotnym znaczeniu dla zaopatrywania jej sił zbrojnych.

Jeżeli chodzi o plan kampanii, polegał on, jak się wydaje, na opanowaniu Kaukazu po ogólnej linii Batum—Baku. Równocześnie, celem osłonięcia od północy ofensywy na Kaukaz, miała być także uchwycona ogólna linia: Woroneż — średni Don — Stalingrad — dolna Wolga. W związku z tym front sowiecki miał być przelamany na odcinku Kursk—Taganrog, a resztki oporu rosyjskiego na Krymie zlikwidowane.

Przy okazji warto wspomnieć o pierwotnym projekcie Hitlera, który z trudem zdołał mu wyperswadować, jako zbyt ambitny. Polegał on na zwróceniu ofensywy niemieckiej po opanowaniu Stalingradu w kierunku na północ, na tyły sił sowieckich zmasowanych dookoła Moskwy (75). Można by zauważyć, że ten porzucony projekt ma coś wspólnego z oficjalną wersją sowiecką, według której obiektami ofensywy niemieckiej były równocześnie Kaukaz i tyły sił rosyjskich na wschód od Moskwy. Na poparcie swego twierdzenia Rosjanie przytaczają jakiś, rzekomo zdobyty przez nich dokument niemiecki (76). Ponieważ jednak do tej pory nikt, poza Rosjanami, o istnieniu takiego planu nie wspominał a wiarygodność rosyjskiego dowodu budzi wątpliwość, na wersji sowieckiej trudno się opierać.

Uderzenie poprzez Ukrainę na Kaukaz było w ówczesnym położeniu Niemiec niezwykle ryzykowne. Po pierwsze, prowadziło ono do rozdzielenia ofensywy, której główne, prawe ramię kierowało się na południe, podczas gdy osłaniające je, lewe, na wschód. Po drugie, powodowało rozciągnięcie się północnej flanki uderzenia od Kurska aż po Stalingrad — w prostej linii ponad 575 km. Rzecz jasna, że tak rozciągnięta flanką musiała być wrażliwa na uderzenie sił sowieckich, które były na północ od Donu i miały pełną swobodę działania. Po trzecie, ofensywa niemiecka pociągała za sobą ogromne wydłużenie komunikacji z trzema tylko liniami kolejowymi i czułym węzłem komunikacyjnym, Rostowem. Opanowanie tego miasta przez Rosjan uderzeniem od północy odcinało kompletnie siły niemieckie zaangażowane na Kaukazie i pod Stalingradem. Po czwarte, naturalną konsekwencją wyprawy na Kaukaz i Stalingrad musiały być pozostanie Niemców w tym wysoce kłopotliwym położeniu na zdobytych obszarach i utrzymanie ich przez kilka miesięcy, jeżeli nie dłużej. W przeciwnym wypadku siły sowieckie nie zostałyby sparalizowane wskutek odjęcia im dopływu paliwa. Czas pozostawiania na Kaukazie mógłby być wprawdzie poważnie skrócony, gdyby Niemcy ograniczyli się do gruntownego zniszczenia źródeł naftowych i następnie wycofali się z powrotem. Jednak takie rozwiązanie przekreśliłoby możliwość korzystania przez nich z naftę kaukaskiej, a co przecież także chodziło. Wreszcie po piąte, na drodze do linii Batum—Baku Niemcy mieli niezwykle ciężką do sforsowania przeszkodę — grzbiet Kaukazu. Z wymienionych momentów, dwa pierwsze wymagają omówienia.

Rozdzielenie ofensywy nie można było uniknąć dopóki przedmiotem strategicznym był Kaukaz. Manewr bowiem w tym kierunku musiał być osłonięty czymś od północy. Jedynym innym rozwiązaniem, które by nie prowadziło do rozdzielenia ofensywy, byłoby ograniczenie się do uderzenia tylko na Stalingrad i przecięcie w tym rejonie komunikacji rzecznej Wolgą i linii kolejowej Astrachań—Saratów. Taki ruch, w połączeniu z intensywnym bombardowaniem zagłębia naftowego, w znacznym stopniu

(73) Nazwa niemiecka: „Die Oberquartiermeister, I für Führungsfragen“, w skrócie — „Ob. Q. I“.

(74) Patrz „The Other Side of the Hill“, s. 204.

(75) Patrz relacja gen. Blumentritta w „The Other Side of the Hill“, s. 208.

(76) Porównaj „The Russian Campaigns of 1941—1943“ by W. E. D. Allan and Paul Muratoff, Penguin Books, Harmondsworth Middlesex, England, 245. Fifth Avenue, New York, USA, ss. 71-72.

utrudniłby Rosjanom dowóz paliwa z Kaukazu oraz dostaw amerykańsko-brytyjskich z Persji. Z drugiej strony rozwiązanie to miało poważne wady. Przede wszystkim było półśrodkiem, gdyż nie pozabawiliby Rosjan całkowicie naftę kaukaskiej i dostaw sprzymierzonych, a tylko utrudniłoby i, być może, zmniejszyło ich dopływ na północ. W konsekwencji, w najlepszym razie Niemcy musieliby siedzieć pod Stalingradem znacznie dłużej niż w wypadku zawiadnięcia Kaukazem. Stopniowe bowiem „osuszanie“ z naftę sił sowieckich do czasu aż ulegną paraliżowi, musiałyby trwać o wiele dłużej niż przy odwołaniu się do radykalnych środków. Co więcej, przy mniej pomyślnym przebiegu wypadków, pozostawienie Niemców pod Stalingradem mogłoby w ogóle nie dać rezultatów. Jest bowiem bardzo prawdopodobne, że w miarę upływu czasu, Rosjanie kierowaliby coraz większe ilości naftę przez morze Kaspijskie i Azję. Ten szlak był już przecież wykorzystywany w okresie gdy Niemcy stali nad Wolgą. Prawda, że jego przepustowość była w owym czasie niewystarczająca. Niemniej wydaje się, że mogłaby być wielokrotnie zwiększona. Drugim argumentem, przemawiającym przeciwko ofensywie tylko na Stalingrad, było to, że nie zapewniała ona Rzeszy brakującej jej naftę, która przecież była głównym celem wyprawy na Kaukaz. Wreszcie trzecią wadą tego rozwiązania było niezwykle trudne zagadnienie osłony obu flank uderzenia. Nie należy bowiem zapominać, że ofensywa ta byłaby wyciągnięta od Charkowa po Stalingrad, jak kij wbiły w mrowisko, i że wymagałaby osłony zarówno od północy jak od południa. Byłoby to przedsięwzięcie na dłuższą metę zapewne niemożliwe do zrealizowania.

Z kolei sprawa osłony północnej flanki niemieckiej, rozciągniętej wzdłuż Donu, od Woroneża po Stalingrad. Właściwie można by tu zaryzykować twierdzenie, że w ówczesnym położeniu Niemców była to rzecz prawie nie do rozwiązania. Skoro bowiem raz angażowali się oni w kierunku na Kaukaz, nie wystarczało im już sił do wypełnienia dwóch głównych warunków ubezpieczenia swej flanki. Pierwszym było unieruchomienie sił sowieckich zgrupowanych na północ od Donu, tak aby nie mogły one wkroczyć do bitwy na południu. Drugim warunkiem było zapewnienie sobie na lewej flance przestrzeni manewrowej o wystarczającej głębokości do osłony ofensywy kierującej się na Kaukaz, czyli inaczej mówiąc, należało zrównoważyć długość flanki pogłębieniem jej zaplecza.

Unieruchomienie głównych sił sowieckich byłoby możliwe, jeżeli zostałyby one pozbawione możliwości korzystania z ich najważniejszego węzła kolejowego, jakim jest Moskwa. W konsekwencji wymagałoby to albo zdobycia miasta, albo przynajmniej oblegania go, na co Hitler nie miał ani ochoty, ani wystarczających sił, jeżeliby prócz tego chciał uderzać na Kaukaz. Co więcej oprócz Moskwy, trzeba byłoby unieruchomić szereg innych węzłów kolejowych, choćby już tylko na południe od linii Moskwa—Arzamas. Wymagałoby to przynajmniej poddania ich intensywnemu bombardowaniu przez Luftwaffe, której możliwości były już bardzo ograniczone.

Na podobne trudności napotykała kwestia przestrzeni manewrowej na północnej flance. Po to by ją uzyskać należałoby opanować czworobok Woroneż—Saratów—Stalingrad—Rostów. Choć są niekiedy wyrażane przypuszczenia, że takie były zapewne początkowe intencje Hitlera, brak podstaw do twierdzenia że tak było rzeczywiście. Na odwrót, istnieniu takiego zamiaru zaprzecza generał Blumentritt, który wyraźnie stwierdza, że ruch z Woroneża na wschód nie był w ogóle brany pod uwagę (77). Poniekąd potwierdza to również generał Halder, który 5 lipca 1942 r. zanotował, że 3-go, w czasie konferencji, Hitler podkreślił z naciskiem, iż nie przywiązuje żadnego znaczenia do Woroneża i że sprawę zdobywania miasta, lub zrezygnowania z niego, pozostawia do uznania Dowódcy Grupy Armii (78). Poza tym, wydaję

(77) Patrz „The Other side of the Hill“, s. 210.

(78) Patrz „The Halder Diaries“, tom VII, s. 342.

## PREMIE KSIĄŻKOWE „ORLA BIAŁEGO“

Znaczny wzrost kosztów porta i papieru zmusza nas do podwyższenia opłat manipulacyjnych za miesięczne premie „ORLA BIAŁEGO“ OD 1 KWIETNIA 1951 R. do wysokości:

w W. Brytanii 1/6 miesięcznie i 4/6 kwartalnie, oraz KWARTALNIE:

w Australii	£0.8.0 A	w Szwecji	7.00 Kor.
w Belgii	60 frs B	w Norwegii	8.00 Kor.
w Francji	420 frs.	w Włoszech	800 lir
w Holandii	2.20 fl.	w Kanadzie	\$ 1.50
w Niemczech	6.00 DM.	w Argentynie	12.00 peso
w Portugalii	24.00 esc.	w U. S. A.	\$ 1.50
w Szwajcarii	8.00 frs.	w Pld. Afryce	£0.6.0

WYDAWNICTWU UDAŁO SIĘ NATOMIAST ZAPEWNIĆ SZEREG B. DOBRZYCH KSIĄŻEK NA NASTĘPNE MIESIĄCE:

na czerwiec — M. Rodziewiczówna — SZARY PROCH  
 „ lipiec — M. Konopnicka — WYBÓR NOWEL  
 „ sierp. — M. Kuncewiczowa — ZMOWA NIEOBECNYCH  
 „ wrzesień — T. Nowakowski — SZOPA ZA JASMINAMI

się więcej niż wątpliwe, by w ówczesnym położeniu Wehrmacht mógł sobie pozwolić na próbę opanowania wieloboku Kursk—Saratów—Stalingrad—Baku—Batum—Rostów.

Wynika stąd, że już sama decyzja wyprawy na Kaukaz była w 1942 r. błędna, jako przedwczesna. Podjęta bez uprzedniego zapewnienia jej warunków bezpieczeństwa, wyprawa ta prowadziła do oddania inicjatywy w ręce Czerwonej Armii, która, niczyń nie związana i nie unieruchomiona, miała pełną swobodę działania w każdym kierunku. Odwrotnie, siły Wehrmachtu były zbyt słabe, by wykonać tak głębokie uderzenie, osłonić je i utrzymać opanowany obszar do czasu aż brak naftę sparaliżuje przeciwnika. Podejmując uderzenie na Kaukaz, Hitler potraktował je jako wyprawę po lup — naftę, nie troszcząc się zupełnie o to, co zrobi niezwiązany przeciwnik. Nie zdawał sobie wcale sprawy że ten manewr musi doprowadzić do rozprawy z główną masą Czerwonej Armii, pomimo, że kryła się za nim intencja uniknięcia tej rozprawy. Nie mógł zrozumieć, że pozostawienie Moskwy na uboczu grozi jego planom ruiną. Wszystko to znalazło odbicie w kampanii 1942 r., którą cechuje, obok dużego rozmachu skrajne amatorstwo. Była ona przecież wyłącznym dziełem Hitlera który od jesieni 1941 r. przestał słuchać głosu zawodowców polegając jedynie na swej „intuicji“.

Podstawowy błąd, jakim była decyzja zwrócenia się na Kaukaz, Hitler pogłębił jeszcze przez rozproszenie wysiłku, kierując jedną armią na Krym i nakazując ponowne uderzenie na Leningrad. Wysuwane niekiedy argumenty, że bezpieczeństwo południowej flanki ofensywy na Kaukaz wymagało oczyszczenia Krymu i że wzięcie Leningradu było konieczne ze względu na łączność z Finami, nie są silne. Siły rosyjskie, które trzymały się jeszcze w Sewastopolu i na półwyspie Kercz, odbitym późną jesienią 1941 r., były już przecież zamknięte i nie mogły szkodzić fłancie niemieckiej. Poza tym, zdobycie przez Niemców Noworosyjska odcłoby im dowóz zaopatrzenia i skazało na zwiednięcie. Jeżeli zaś chodzi o łączność z Finami, znaczenie jej było drugorzędne w chwili gdy dawał się odczuć brak sił do działania, które miały być rozstrzygające. Oczyszczenie Krymu miało jeszcze jeden skutek — opóźniało wyprawę na Kaukaz, jak się wydaje, głównie dlatego że Luftwaffe nie była w stanie wesprzeć równocześnie obu działań.

W związku z tym powstaje pytanie: coż więc miał Hitler robić w położeniu, w jakim się znalazł na wiosnę 1942 r.?

Moim zdaniem, pierwszym rozwiązaniem było wziąć Moskwę i moskiewski okręg przemysłowy. Utrata środkowej części właściwej Rosji, t. zn. obszaru objętego mniej więcej linią Kalinin—Jarosław—Gorkij—Arzamas—Tuła—Kaluga, byłaby dla Z. S. S. R. ciosem, prawdopodobnie śmiertelnym. Pod względem gospodarczym miałyby to skutki przypuszczalnie niemieńskie doniosłe niż utrata Kaukazu. Pod względem komunikacyjnym prowadziłyby do chaosu, lub nawet paraliżu, rosyjskiej sieci kolejowej. Pod względem wojskowym rozdarłoby teatr działań na dwie niepowiązane wzajemnie części: północną i południową. Wreszcie pod względem administracyjnym, łącznościowym, moralnym i politycznym upadek Moskwy, a tym bardziej całego okręgu moskiewskiego, byłby dla Związku Sowieckiego tym, co można by porównać tylko z katastrofą. Wyprawa na Kaukaz była w 1942 r. hazardem o nikłych szansach powodzenia. Natomiast ta sama wyprawa, podjęta dopiero wiosną 1943 r., miałaby pełne widoki odegrania rozstrzygającej roli jako rezerwy środek na wypadek gdyby opanowanie Moskwy i okręgu moskiewskiego nie dało oczekiwanego rezultatu. Również warunki jej przeprowadzenia byłyby zapewne o wiele lepsze w 1943 niż w 1942 r. Prawda, że wzniesienie ofensywy na Moskwę pociągało za sobą rozprawę z główną masą sił sowieckich, czego obawiał się Hitler i generałowie niemieccy. Ale przecież wyprawa na Kaukaz także musiała doprowadzić do walnej bitwy i to w warunkach gdy inicjatywę będzie miał przeciwnik. Poza tym, uderzenie w kierunku moskiewskim byłoby o wiele krótsze i łatwiejsze w wykonaniu od wyciągniętej do granic możliwości i rozdwojonej ofensywy na Kaukaz i Stalingrad. Dlatego wydaje się, że w 1942 r. uderzenie na Moskwę byłoby mniej ryzykowne niż wyprawa na Kaukaz i że leżało w sferze możliwości przy zachowaniu kolejności wysiłków — wprawdzie okrażenie Moskwy ze wszystkich możliwych stron, potem koncentryczny atak na nią, i wreszcie ofensywa na resztę okręgu moskiewskiego. Wprawdzie Wehrmacht był już mocno przetrzebiony dotychczasowymi walkami, ale z drugiej strony stan Czerwonej Armii nie był nigdy w tej wojnie tak niski jak właśnie w początkach 1942 r., a o dużej jeszcze potęgę Wehrmachtu świadczy przecież, że doszedł pod Stalingrad i pod Grozny na Kaukazie.

Drugim rozwiązaniem, które było w ówczesnych warunkach do przyjęcia, był głęboki manewr odwrotowy na jednym z kierunków i wciągnięcie na nim za sobą Rosjan, by ich następnie rozbić nagłą i potężną kontrofensywą. Innymi słowy, można byłoby zrobić mniej więcej to, co zrobili Polacy w 1920 r., którzy swój wymuszony odwrot obrócili w zwycięstwo, bijąc na głowę wprawdzie Tuchaczewskiego a potem Budiennego. To drugie rozwiązanie, na pozór ostrożniejsze, było pod jednym względem ryzykowne w ówczesnym położeniu Niemców — mogłoby nie doprowadzić do pełnych rozstrzygnięć w wypadku jeżeliby Rosjanie zachowali się ostrożnie.

Tyle o samej koncepcji kampanii 1942 r. Z kolei należy przypomnieć co z tego w rzeczywistości wynikło.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

**P C A RADIO**  
**SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK**  
 PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW  
 Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.  
 Własny transport.  
**170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.**

**POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA**  
 74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telephone: ROD 4628,  
 dojazd kolejką podziemną Elephant, Castle, autobusy 1, 12, 35, 63, 153  
 wysła  
**WSZELKIE LEKI DO POLSKI**  
 Ceny ściśle katalogowe  
 STREPTOMYCINA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £2.0.0  
 Porady bezpłatne

### RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCINA 10 gr. £2.12.0  
 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0  
 P.A.S. 250 gramów £1.15.0  
 PENICYLINA OLEISTA (3 milj.) £1.3.6  
 Wszelkie leki i materiały dentystyczne.  
 Prezenty kosmetyczne.  
 APTEKA NA EARLS COURT  
**Mgr. T. CHROMIŃSKI**  
 255, OLD BROMPTON ROAD,  
 LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131  
 Otwarta od 9 do 22.

W czwartek, dnia 7 czerwca o godz. 20 w lokalu klubu „Orla Białego“  
 2, Albert Gate, Londyn

zostanie odczytana nowa sztuka  
**Stanisława Mackiewicz**  
 p. t.

### „MELINA“

pod reżyserią Wacława Radulskiego wykonaniu pp.: Belskiej, Belskiej, Blichewicza, Katelbachowicz, Modrzeńskiego i Szukówny.  
 Bilety do nabycia w informacji klubu „Orla Białego“.

**Czy masz już legitymację Skarbu Narodowego?**

ALFRED JAN WIZNER

# POETA PEŁNEGO ŻYCIA

Marian Czuchnowski „Pola Minowe”. Nakładem Oficyny Poetów i Malarzy. Okładka i rysunki Mariana Kościalkowskiego. Londyn, 1951.

Kilka dni temu dwaj moi koledzy kupowali książki w Londynie. Między innymi pytali się jaki jest obecnie popyt na wydawnictwa poetyckie. Odpowiedź sprzedawczynie była bardzo prosta i szczerą — „Panie, przecież to jest poezja!”.

Brak szerszego zainteresowania poezją nie jest zjawiskiem nowym i nie powinien wydawać się zbyt niepokojącym. Tak, z pewnymi odchyleniami, było zawsze i chyba tak już pozostanie. Poezja jest literaturą niewielu wybranych, jest językiem odkrywcym, nie interpretatora, jest protestem, nigdy nie jest obojętnością czy letargiczną afirmacją. W ten sposób poezja przez swoje pobudzające i niepokojące działanie jest stałym elementem życia, staje się katalizatorem zmiennego odczuwania artystycznego, a nawet w niewidzialny, czy raczej nieoficjalny sposób, wpływa na rozumienie świata i inne odczuwanie rzeczywistości.

Dobrze się stało, że w naszym polskim światku garstka fanatyków piękna założyła Oficynę Poetów i Malarzy. Ten, niedawno jeszcze powstały woiły związek, stał się teraz instytucją o poważnym znaczeniu artystycznym, stał się oknem, przez które niezawsze młodzi, lecz zawsze niezależni, poeci i malarze skaczą na zdobycie świata i tak zwanej sławy. Spiritus movens, organizatorem i całym personelem Oficyny jest znany poeta Czesław Bednarczyk, który z prawdziwym poświęceniem stara się umocnić i rozbudować tę konfraternię artystyczną. „Pola Minowe” Mariana Czuchnowskiego jest drugim tomem poezji wydanym nakładem Oficyny.

Marian Czuchnowski jest poetą pełnego życia i długiej pracy literackiej. Od 1930 roku jest bez przerwy jednym z czołowych polskich pisarzy, i wielostronny jego dorobek, chociaż głównie poetycki, zawiera również trzy powieści, wspomnienia z lat tułaczki i sztukę teatralną. „Pola Minowe” są dalszym wartościowym wkładem do tego sporego dorobku. i są niezaprzeczoną dowodem siły twórczej poety. W dwudziestu sześciu wierszach Czuchnowski dotknął wielu stron zwykłych ludzkich przeżyć. Są to wiersze o bardzo różnym charakterze i odmiennym stylu. Wydaje się, że Czuchnowski ciągle szuka nowego wyrazu swojej osobowości, nerwowo i czujnie szuka swego własnego stylu w zetknięciu z różnymi problemami codziennego życia. Są tam wiersze głęboko przeżyte, pełne dramatycznego napię-

cia, jak „Pola minowe”, „Nadmorski Park” i „Zdarzenie”, są inne podobne do obrazów martwej natury, gdzie napięcie opisowe rozplywa się po powierzchni całego wiersza, są wreszcie inne, proste i naiwne, młode i odczuwają świeże.

Głównym elementem dramatycznym jest tragedia niespodziewanej śmierci —

„Resztki długo z szelestem  
z powietrza spadają  
Jakieś strzępy, strach, nagłość  
i wielkie zdziwienie”  
„Trafili! To straszne tak zamrzeć  
z różową szycją w bezruchu!”

Czuchnowski bardzo silnie odczuwa piękno natury, i to zarówno w ciągle żywych wspomnieniach z Polski —

„Wracając, wracając do mnie co rano  
Echa tych wozów, iskry z ognisk,  
pola cudne, lasy pełne zapachu”  
jak też nowych wrażeniach z Anglii. W pięknym wierszu „Japońska wiśnia w Wimbledonie” pisze —

„A lepkie kwiatki wirowały, jak  
zakwitły.  
Jak wodotryski parły w górę,  
Sięcąc się tak na wszystkie strony.  
A w Wimbledonie biją dzwony  
I niosą kwiecie białą chmurę”.

W szeregu wierszy żyje i pulsuje gorącą krwią obraz kochanki poety. Miłość Czuchnowskiego nie jest sentymentalna, jest gorzka, a czasem nawet brutalna.

Muszę wspomnieć również twarde wiersze „Albo, albo”, gdzie Czuchnowski stawia znak zapytania nad słusnością też starej i starzejącej się emigracji —

„Synom wydostać na wieżach  
prawdę inną  
niż nasza...  
...więcej w sobie znajdują  
siły i hartu, niż wy, tu skazani  
na gorzkie wygnanie”.

Czuchnowski należy do tych ludzi, którzy się nigdy nie starzeją i zawsze zachowują młode i świeże spojrzenie —

— Kto ci piórka zliczy  
W tej cichej studczy?  
Kto ci listki wyśle  
W tej zielonej witce?  
— A ku—ku!  
A ku—ku!”

Taki wiersz może napisać tylko ktoś bardzo młody sercem i odczuwaniem.

Forma poety z natury szorstka i operująca często pozornymi prozaizmami, nie jest pozbawiona zbytecznych chropowatości, czasem jest zbyt swobodna i niektóre wiersze niewątpliwie zyskałyby na dokładniejszym opracowaniu, specjalnie rytm wewnętrzny wierszy czasem urywa się w pół wiersza, a czasem przeciąga się dysharmonicznie. Język Czuchnow-

skiego jest bogaty, pełny i soczysty, Czuchnowski jest niewątpliwie doskonałym jego znawcą i doświadczonym poetą.

„Pola Minowe” są wydane w bardzo starannej szacie graficznej i dobrze opatrzone w pół-szywną okładkę. Książkę ilustrował Marian Kościalkowski.

## Złote gody „Wesela” w Ameryce

... Pittsburgh—Londyn w maju 1951... Wraz z echem o wznowieniu po angielsku „Wesela” Wyspiańskiego, w 50 rocznicę powstania tego arcydzieła teatru polskiego, którego premiera odbyła się w Krakowie 17 marca 1901 r., nadszedł do naszych rąk przez Ocean oryginalny egzemplarz programu tego widowiska. Dowiadujemy się z niego, że „The Wedding” by S. Wyspiański wystawiono w The Playhouse w Pittsburghu, Pensylwania, w sezonie 1950-51 między 3 a 24 marca b. r., w reżyserii dyrektora Fredericka Burleigha z dekoracjami i kostiumami Paul Trautvettera i przy pomocy amerykańskiego komitetu UNESCO oraz ANTA (Towarzystwa Teatru Narodowego).

Nie trzeba było zapoznawać się z całym bogactwem tego obfitego źródła informacji, zawierającego dane historyczne o autorze i sztuce, obsadę, związałą charakterystykę wszystkich uczestników widowiska, itd., aby zdać sobie sprawę z niezwykłości tego przedstawienia. Świadczyj on bowiem o wyjątkowej karierze tej sztuki. Zdołała ona oto wejść na deski sceniczne normalnego teatru obcojęzycznego w ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego w Stanach Zjednoczonych A. P. i wędrowała w ten sposób nie tylko pod strzechy, co między drapacze chmur.

Sprawy to wartości artystyczne dramatu, ale oczywiście musiało się jeszcze przyczynić do tego kilka osób, dla których dorobek kulturalny Polski jest wartością znaną i drogą i godną rozpowszechnienia. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy dyr. Burleigha, który zaraz po ukończeniu szkoły dramatycznej w Yale — udał się jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej do Polski i tam w Krakowie w r. 1930 uległ urokowi „Wesela”. Po powrocie do rodzinnego Connecticutu wystawił tę sztukę po raz pierwszy w r. 1933 jako pracę dyplomową, dla uzyskania tytułu magistra na uniwersytecie w Yale.

Za sprawą dr. Smykowskiego „Wesela” wznowiono nieco później w Bridgeport i wówczas to zapoznaliśmy się z tym widowiskiem pp. Colemanowie,

## Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

### POLSKIE IDEE I WRAŻENIA

Londyn, 27 maja 1951.

W tematyce ostatnich wieczorów przewinęły się dwa główne motywy: polskie idee i polskie wrażenia. Pierwszym poświęcony był urządony przez Społeczność Akademicką USB 18 bm. w przepięknej sali biblioteczonej „Ogniska” odczyt prof. S. Kościalkowskiego nt. „Aktualność Nieboskiej Komedii”. Przewodniczył prof. W. Komarnicki.

Prelegent uwypuklił konflikt społeczny i ideowy w dramacie Krasieńskiego zarysowany w walce między dwoma przeciwstawnymi sobie obozami, z których żaden nie realizuje głoszonego przez siebie ideałów. W szeregu punktach prof. Kościalkowski przedstawił znamienne dla czasów obecnych a niejako przewidziany w „Nieboskiej” rozpanoszenie się materializmu koniunkturalności, obłudy itd. w poczynaniach pokoleń dojrzających, i przeciwstawił temu idealizm żywny przez młodych. W postaciach Pankracego, Hrabiego, Orcia i in. prelegent widział wcielenia całego szeregu zjawisk społecznych i ideowych, charakterystycznych dla doby obecnej. Twórca czynnik usymbolizowany był w ostatniej scenie „Nieboskiej” zapowiadającej nie katastrofę, lecz nowe odrodzenie poprzez ideały chrześcijańskie.

W zakończeniu prof. Kościalkowski wskazał, że w swej proroczej wizji Krasieński nie przewidział jednak konfliktu imperializmów, którego jesteśmy świadkami. Nie czyni jednak z tego zarzutu autorowi „Nieboskiej” skoro do ostatnich czasów są politycy na zachodzie, którzy znaczenia tego konfliktu nie doceniają. Podniósł wywody prelegenta zebrani nagrodzili gorącymi okłaskami.

Wrażeniom natomiast poświęcony był prosto, a nie mniej ciekawie ujęty odczyt p. M. Tyszkiewicza pod trochę znowidnym tytułem „O krajobrazie polskim”, wygłoszony 22 bm. w ramach wieczorów wtorkowych w „Ognisku”.

Nie chodziło tu bowiem o rozważania malarskie lub literackie, lecz i próbę wrażeniowego odtworzenia obrazu, który pozostał we wspomnieniach każdego Polaka o Kraju. Przechodząc kolejno nasze wrażenia smakowe, pochodzące głównie z naszych doświadczeń kulinarnych, węchowe, z obcowania z aurą wsi i miast, słuchowe, charakterystyczne dla różnych środowisk, i wzrokowe, nawiązujące do właściwego krajobrazu, uwypuklił prelegent to, co składa się na niepowtarzalną gdzie indziej całość. Był to bardzo kulturalnie podany szkic eseju, który w literackiej obróbce złożyć by się mógł na to, co w stosunku do Italii reprezentują np. „Passegiata” J. Bielawicza.

Przedstawiając prelegenta, który niedawno przybył z Libanu, gospodyni, p. Karnicka wskazała, że tęsknota za krajem była pobudką do tych rozważań ujętych, jak się o nich wyraził autor, w formie „seansu”, który istotnie zdołał wywołać należyte nastrój.

Pewne ożywienie zarysowuje się w życiu teatralnym. Oprócz nowej rewii „Niebieskiego Balonika” p. t. „A-tom się usniał...”, którą omawiamy osobno, nastąpiło wznowienie w Londynie „Lekomyślniej siostry” Parzyńskiego i „Czemu kłamię, kochanie?” przez Teatr im. Słowackiego. W Reading Teatr Aktora grał komedię „Jaś z księżycą”.

O żywym ruchu teatru amatorskiego na prowincji świadczą następujące osiągnięcia: W Marsworth wystawiono sztukę T. Lisiewicz „Pomyłka Urszuli” i tragifarsę T. Nowakowskiego pt. „Przyczyna nieznaną” w reż. p. Pośpieszalskiego. Koło kulturalne w Penrhos grało sztukę wierszem Z. Bohdanowiczowej pt. „Niedziela” w formie słuchowiska. Osnuła jest ona na tle życia młodzieży w Kraju. Zespół starszoharcerski w Edynburgu wystawił „Dożywocie” Fredry, a starami organizacji katolickich w Huddersfield dano na Akademii Maryjnej obraz sceniczny „Zwiastowanie”.

Niezadługo należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

W tym celu należy się spodziewać wyświetlenia na ekranach brytyjskich i hiszpańskich filmu pt. „Quento de Hades” w wersji oryginalnej lub „Once upon a time...” — w angielskiej, nakręconego i reżyserowanego przez Edgara Neville. Jest to w formie komedii ujęta „Opowieść o wrózkach”, w której obok aktorki Chitty Montez, w roli głównej, występuje Janina Kattelbach, obsadzając drugą z kolei pod względem ważności rolę kobiecą w obu wersjach. Gwiazdorem jest Ismael Meerlo. Dobrą wrózką na przyszłość dla kariery filmowej młodej aktorki polskiej jest zamiar powierzenia jej dalszych ról w projektowanych dwóch filmach tej samej produkcji.

## Echa pobytu premiera dr. R. Odzierżyńskiego w Edynburgu



Prezes Rady Ministrów w otoczeniu szkockich przyjaciół Polski.

(Foto Elas w Edynburgu).

Prezes Rady Ministrów gen. dr R. Odzierżyński nadesłał do redakcji „Biuletynu Informacyjnego”, wydawanego przez Radę Stowarzyszenia Polaków w Edynburgu oświadczenie treści następującej:

„Cieszę się, że mogę za pośrednictwem Biuletynu Informacyjnego przesłać raz jeszcze najserdeczniejsze pozdrowienia Polonii edynburskiej i ogółowi Polaków w Szkocji.

Chwile, które spędziłem wśród Was w czasie uroczystości 3-cio Majowych wryły się głęboko w moją pamięć.

Wasz patriotyzm, uświadomienie obywatelskie i gotowość służenia sprawie publicznej mają już wśród uchodźstwa polskiego ustaloną tradycję.

Reprezentujecie godnie imię Polski umiecie walczyć o realizację wspólnych nam wszystkich ideałów.

Wierzę głęboko, że w rozstrzygających

chwilach, które już się zbliżają, wniesiecie do wspólnej pracy Wasze walory i cechującą Was wytrwałość.

Wierzę również, że prawdziwa jedność, którą osiągnęliście i której symbolem jest choćby istnienie wspólnej organizacji Polaków t. j. Rady Stowarzyszeń Polaków w Edynburgu — uwierzyć powodem obecne i przyszłe Wasze wysiłki..

(On)

(n)

KAZIMIERZ GLABISZ

## KOREAŃSKI KONTREDANS

Do stycznia uważano wojnę koreańską za jedną z najdramatyczniejszych wojen w historii. Od stycznia zaliczać ją trzeba do najdziwniejszych. Nie tylko dlatego, że ogranicza się ona do obszaru samej Korei, choć prowadzona jest głównie przez niekoreańskie siły, ale także dlatego, że obecny sposób jej prowadzenia odbiega zdecydowanie od szablonu.

Inicjatywa przechodzi wprawdzie z rąk do rąk (jak w ubiegłym roku) i front przesuwa się to ku południowi, to ku północy, ale okresy posiadania inicjatywy są znacznie krótsze a falowanie frontu daleko mniej gwałtowne.

Gdy w lipcu, wrześniu, październiku i grudniu ubiegłego roku emocjonalnymi się śmiały zagonami lub desantami, zaplanowanymi i przeprowadzonymi na setki kilometrów, to od stycznia nie ma wprawdzie wojny pozycyjnej czy dłuższych zastojów w działaniach, ale nie ma także wojny ruchowej w pełnym słowa tego znaczeniu. W okresie tym „czerwoni” podejmowali ofensywę cztery razy (1. stycznia, 17. lutego, 6. marca i 22 kwietnia) a wojska Zjednoczonych Narodów trzy razy (25. stycznia, 19. lutego i 12. marca). W każdym wypadku atakujący spychał przeciwnika i nawet tu i tam częściowo go okrażał, jednak nigdzie nie doszło do przerwania frontu, umożliwiającego podjęcie szerszych operacji. W rezultacie Stolica Korei, Seul, przeszła dwukrotnie z rąk do rąk, ale walki przewalały się tylko przez strefę głębokości stu kilometrów i toczą się obecnie tam, gdzie toczyły się na Nowy Rok.

Jeszcze dziwniejsze było to, że w sytuacjach pozornie bardzo korzystnych atakujący nagłe przerywał nie tylko nacisk, ale nawet kontakt z przeciwnikiem, opróżniając teren co dopiero zdobyty, zanim przeciwnik zdolał przejść do przeciwnatarcia.

Czym był spowodowany ten dziwny kontredans? Równowagą sił? Względami politycznymi? Rozważaniami strategicznymi w skali światowej? Nowymi sposobami prowadzenia walki? Oto pytania, nad którymi warto się zastanowić.

Trafne rozwiązanie tej zagadki nie tylko ułatwi zrozumienie ostatniego okresu i obecnej sytuacji, ale także rzuci pewne światło na możliwości dalszej ewolucji.

Stosunek sił wykazuje już od stycznia pewną, zresztą okresami dość chwiejną równowagę. W powietrzu i na morzach dominowały i dominują zdecydowanie siły ZN, natomiast na lądzie inicjatywa należała i należy raczej do daleko liczniejszych wojsk czerwonych.

Lotnictwo czerwone zostało wprawdzie przez Rosję poważnie wzmocnione (rzekomo mogłoby już przeprowadzić do 500 lotów bojowych dziennie) i, posiadając sporo nowoczesnego sprzętu, przeszkadza od czasu do czasu w bombardowaniu swych dalekich tyłów, jednak nadal nie zapuszcza się do strefy frontowej i nie niepokoi ani tyłów wojsk ZN, ani alianckich okrętów, statków i lotnisk. Tłumaczy się to tym, że jest nie tylko licznie, ale także jakościowo znacznie słabsze, że składa się głównie z myśliwców i że gros jego baz znajduje się nadal w Mandżurii a nie na terenie Korei. W rezerwie wojska czerwone musiały i muszą operować bez wsparcia własnego lotnictwa, a więc na ślepo i pod potężnymi uderzeniami lotnictwa alianckiego, którego możliwości i osiągnięcia wzrastały i wzrastają w miarę wydłużania się dni i poprawiania pogody.

Przewaga alianckich sił morskich nie została nawet w najskromniejszym stopniu podważona, bo (wbrew obawom) Rosja nie zaangażowała dotychczas ani łodzi podwodnych, ani bombowców. Toteż okręty i statki ZN poruszają się nadal swobodnie po wodach koreańskich, co prawda już silnie ubezpieczone niż w ubiegłym roku, i mogłyby nadal zapuszczać się pod samą granicę rosyjską czy chińską, gdyby nie zakazy Waszyngtonu.

Jeżeli idzie o wojska lądowe, to liczebna przewaga wojsk czerwonych zwiększyła się od stycznia ponownie (mimo daleko większych strat) i jest obecnie co najmniej dwukrotna. Wywiad amerykański zidentyfikował w marcu i kwietniu rzekomo aż 28 nowych dywizji czerwonych w Korei i Mandżurii, gdy 8. armia otrzymała w tym czasie tylko uzupełnienia w ludziach i sprzęcie oraz jedną brygadę kanadyjską. Nadejście dwóch nowych dywizji amerykańskich do Japonii zwiększyło tylko szanse jej utrzymania w razie nagłej inwazji rosyjskiej, ale nie wpłynęło na poprawienie stosunku sił na froncie. Nie poprawiło również nadejście batalionu abisyńskiego i dalszych posiłków między-narodowych, zapowiadanych ostatnio przez Marshalla. Tym bardziej, że (według oświadczenia Marshalla) Ameryka nie dośle nowych dywizji do Korei (zamierza jedynie wysłać uzupełnienia i wymianę) i że 20% stanów zaangażowanych już dywizji

amerykańskich stanowią Południowo-Koreańscy.

Jedynie rychłe sformowanie nowych dywizji południowo-koreańskich (rząd południowo-koreański domaga się sprzętu dla 10 dywizji) oraz zadawanie „czerwonym” jeszcze większych strat niż dotychczas mogłyby tę dysproporcję zmniejszyć poważnie. Do tychczas neutralizowała ją (poza lotnictwem) wielka przewaga techniczna wojsk ZN. „Czerwoni” otrzymali niewątpliwie dużo sprzętu od Rosji, jednak wyposażenie ich w ciężki sprzęt jest wciąż jeszcze — w porównaniu z przeciwnikiem — skromne. Fakt ten odbijał się na przebiegu działań tym bardziej, że z takich czy innych przyczyn, „czerwoni” nie angażowali dotychczas maksimum posiadanego sprzętu, zwłaszcza broni pancernej. Bezcynność czerwonej broni pancernej oczywiście osłabiła siłę przebojową piechoty, wspieranej zresztą zbyt słabo przez artylerię i nie mogącej już liczyć (jak ongiś) na pomoc partyzantów, których wytepliono. Tego braku należytego wsparcia nie mogła zastąpić masa i determinacja czerwonej piechoty. Złóżka, że żołnierz koalicyjny otrzymał się już z jej sposobami walki i walczył daleko twardej i spokojniej, niż walczył pod koniec ubiegłego roku.

Reasumując, ostatnie miesiące wykazały pewną równowagę sił lądowych mimo zdecydowanej przewagi liczebnej „czerwonych”. Fakt ten wpłynął oczywiście na przebieg walk, nie tłumaczy jednak całkowicie jej dziwnych form. Tłumaczy natomiast optymistyczne wypowiedzi nowych dowódców (gen. Ridgway i Van Fleet) na temat szans odparcia nowych ataków „czerwonych”.

Plany działań obu stron były do listopada podobne i niekierowane względami politycznymi. „Czerwoni” chcieli wrzucić wojska MacArthura do morza, a MacArthur chciał zająć całą Koreę. Ponadto obie strony dążyły na zmianę do wojny ruchomej, rzucając przede i pełniejsze rezultaty. Od stycznia b. r. sytuacja na tym polu przedstawia się inaczej. „Czerwoni” odgrają się wprawdzie nadal, że wyrzucą „najeźdźców” z Korei, natomiast ani MacArthur, ani Ridgway nie myślą i nie myślą o ponownym zapędzeniu się do granicy mandżurskiej, póki wojna prowadzona będzie tylko jedną ręką, t. zn. póki nie wolno im atakować czerwonych baz w Mandżurii. Ich plan działania polegał i polega z konieczności na prowadzeniu „wojny na zużycie” „czerwonych” przez pełne wykorzystanie swojej technicznej i materialnej przewagi,

a oszczędzanie swoich szczupłych sił ludzkich. W związku z tym postanowili prowadzić obronę w sposób elastyczny, a działania zaczepne tak metodycznie, by nie doprowadzić do ryzykownych sytuacji. Jak dotychczas, plan ten był realizowany konsekwentnie i z dużym powodzeniem, bo nie tylko osiągnął swój główny cel zadania „czerwonym” jak najcięższych strat, ale także zmusił przeciwnika do ostrożnego i elastycznego sposobu walki. Straty „czerwonych” były niewątpliwie olbrzymie. Zwiększa w ludziach. Jest to pewnik, choć cyfry podawane przez Tokio trzeba traktować ostrożnie, szczególnie gdy są oparte na meldunkach lotników lub oddziałów będących w odwrocie.

Straty wojsk ZN (za wyjątkiem 23. brygady brytyjskiej) były natomiast stosunkowo bardzo małe, zaś lotnictwa i floty wręcz mikroskopijne. Tak np. Amerykanie stracili w marcu zaledwie 2.500 ludzi, w tym tylko 450 zabitych, gdy w listopadzie i grudniu stracili w ciągu dwóch tygodni 12.000 a w ogóle (od początku kampanii do połowy maja) 61.000 ludzi. To zmniejszenie strat wypukliło się jeszcze lepiej, gdy uwzględnimy procentowy stosunek strat do stanów. Przez pierwsze dwa miesiące kampanii straty amerykańskie wynosiły 1,3% stanów, w listopadzie i grudniu 0,6%, zaś od 1. stycznia do 9. maja zaledwie 0,3%, gdy straty „czerwonych” w ostatnim okresie mogą sięgać 20 do 30%. Ponieważ straty wojsk południowo-koreańskich i innych alianckich również uległy zmniejszeniu, olbrzymia niewspółmierność strat obu stron nie może ulegać wątpliwości. Czy zdoła ona zaważyć na polityce władz i postawie wojsk chińskich? Marshall i Ridgway liczą na to. MacArthur był i jest innego zdania, wiedząc, że w Chinach człowiek jest najtańszym towarem.

Tak czy inaczej ta niewspółmierność strat odbiła się na razie tylko na taktyce oddziałów chińskich i północno-koreańskich, które walczą na obu skrzydłach. By osłabić skuteczność amerykańskiej potęgi ognia „czerwoni” nie tylko maskują po mistrzowsku swoje pozycje i ruchy (ostatnio m. in. przy pomocy zasłon dymnych), ale także nacierają i przesuwać swoje transporty głównie w noc i bardzo często wycofują się (bez nacisku przeciwnika) daleko w głąb swojego obszaru. Nie znaczy to, by nie byli zdolni i skłonni do podejmowania masowych i kosztownych uderzeń lub uporczywego trzymania niektórych punktów — bez względu na straty. Niemniej ich uderzenia tra-

ciły dość rychło swój początkowy rozmach. Prawdopodobnie zarówno z powodu niedostatecznego wsparcia ogniowego i transportowego, jak i obawy przed większą ruchliwością i peracyjną przeciwnika. Być może niektóre odskoki były podjęte z azjatycką chytrnością dowódców, rzucającego o wciągnięciu przeciwnika pułapki. Na odwrót uderzenia w alianckich a limine nie były zakreślone na wykorzystanie początkowych powodzeń, bo celem ich nie był mianowicie niszczenie przeciwnika.

Reasumując, dziwaczne formy zmienne perypetie zimowo-wiosennej fazy walk koreańskich były naturalnym nie tylko równowagi sił, ale także pewnych skreń natury politycznej i tymczasowego unikania przez obie strony zarówno ryzykownych operacji, jak i wojny pozycyjnej. W mi ostatnich względami tłumaczył nieużywaniem broni pancernej „czerwonych” po wielkich stratach tej broni w 1950 roku i niezakładaniu pól minowych przez oddziały ZN.

Jeżeli dotychczasowy charakter walk nie ulegnie zmianie, lub jeżeli nie dojdzie do rozejmu, to kampania koreańska może ciągnąć się w nieskończoność, bo zarówno materiałowo, rezerwu Ameryki, jak ludzki rezerwu Chin niemal nie mają dna. Takie przeciąganie się walk może z odmianych względów odpowiadać albo nie odpowiadać Moskwie, jak i Waszyngtonowi. Zależnie od tego, czy prowadzą wojnę koreańską głównie z myślą o zwycięstwie w większej wojnie, czy też głównie z myślą o zwycięstwie wojskowym lub politycznym w Korei.

## „LIMI

W związku z dyskusją, która toczy się w prasie amerykańskiej na temat sprawy MacArthura o to czy można „ograniczyć” wojnę z Rosją do Południowej Korei, detroicki „Dziennik Polski” dowcipnie zauważa, że zamiłowanie pewnych polityków amerykańskich do słowa „ograniczony” — „limited” jest zaczerpnięte z praktyki handlowej. „Dziennik Polski” pisze:

„Słowo angielskie „limited” znaczy ograniczony, jak np. „Smith & Jones, Ltd.”, określa spółkę między Smithem i Jonesem z ograniczoną odpowiedzialnością. Końcówka „Ltd.” pasowałaby świetnie do obecnych rządów demokratycznych, które nosiłby nazwę „Truman Administration, Ltd.” Pytają państwo, dlaczego? Otóż proszę: wojna na Korei nazywa się w Waszyngtonie „limited war”, wymagającą jedynie ograniczonych celów — „limited objectives”, a ponieważ żyjemy w czasach względnego pokoju — „limited peace”, więc i akcja przygotowania obrony jest o-

## JAKIE RZĄDY UZNAJE AMERYKA?

Podsekretarz Dep. Stanu p. Dean Rusk wygłosił na bankiecie Instytutu Chińskiego w Waszyngtonie mowę, która stała się polityczną bombą. Przeczytany poniżej ustęp mowy, tłumaczy sam przez się wywołane przez nią poruszenie na całym świecie.

„Możemy oświadczyć naszym przyjaciółom w Chinach — powiedział p. Rusk — że Stany Zjed. nie pogodzą się z narzuconą Chinom przemocą degradacją. Nie uznajemy władz pekinijskich za to, za co one pragną uchodzić. Pekinijski reżym może być najwyżej kolonialnym rosyjskim rządem — słowiańskim Mandżuko na większą skalę. To nie jest rząd Chin. Nie wytrzymuje on pierwszej próby. Nie jest też chiński. Nie ma tytułu do przemawiania w imieniu Chin wobec zbiorowości narodów... Uznajemy Narodowy Rząd Chińskiej Republiki, chociaż terytorium pod jego kontrolą jest bardzo małe. Wierzymy, że ten rząd o wiele prawdziwiej reprezentuje poglądy większości chińskiego narodu, w szczególności zaś jego historyczne dążenia do niezależności od obcych. Ten rząd będzie nadal otrzymywał poważną pomoc od Stanów Zjedn... Nie mogę uwierzyć, by naród chiński pogodził się z tą przyszłością, jaką jego obecni władcy mu przygotowują... Jeśli naród chiński zdecyduje się walczyć o wolność, to siły jego zostaną wzmocnione przez tych, którzy nie chcą uwierzyć, że przetrzymaniem Chin jest stać się krajem tyranii”.

Mowę tę uznała prasa za decydującą zwrot w amerykańskiej polityce. Wywołało to duże zaniepokojenie w państwach zachodnio-europejskich. Departament Stanu próbował złagodzić wywarte wrażenie, wyjaśniając, że mowa wyrażała jedynie istniejące i nigdy niezapomniane uczucia przy-

jaźni narodu amerykańskiego do chińskiego. Jak widzimy, wyjaśnienie to nie jest zaprzeczeniem. W W. Brytanii „The Times” pisze, że Rusk dał wyraz istniejącemu w Stanach Zjednoczonych upartemu kierunkowi myślenia, reprezentowanemu również przez MacArthura, który uznał za głównego wroga światowy komunizm. Z tego poglądu musi wynikać, że St. Zjedn. nie zaznają spokoju, dopóki wszystkie komunistyczne rządy w Europie i Azji nie zostaną wykorzenione. „The Times” broni poglądu, że należy jedynie „utrzymać wszystko to, co jest jeszcze wolne i budować siłę zachodniego świata w przekonaniu, że gdy Moskwa i Pekin zobaczą, iż agresja nie opłaca się, to nie odważą się na wywołanie wojny światowej”.

Każdy ma swe poglądy wyrastające z jego narodowych interesów politycznych. Z punktu widzenia narodów, znajdujących się za żelazną kurtyną, wypowiedziane przez p. Ruska poglądy są jak najbardziej słuszne i zawierają szczyptę upragnionej nadziei.

Jedynie zastrzeżenie, jakie możemy zrobić, polega na tym, że powyższe poglądy powinny być zastosowane również do reżymów komunistycznych, narzuconych przez Rosję krajom Europy Środkowo-Wschodniej. Istniejące tam rządy też nie są ani polskie, ani czeskie, ani węgierskie, ani bułgarskie. Rządy te tak samo nie mają tytułu do przemawiania w imieniu uciskanych przez nie narodów w O. N. Z. i tak samo nie powinny być uznawane przez wolne państwa. Ujawnione przez Rosję narody europejskie tak samo nie chcą się pogodzić z niewolą i będą żyły nadzieją, że wypowiedziane przez p. Ruska poglądy w końcu zwyciężą i znajdą zastosowanie powszechne.

W dniu 25 maja w godzinach wieczornych w kościele św. Mateusza w Londynie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ks. arcybiskupa Sawy. Kościół, który na wygnaniu stał się ośrodkiem działalności zmarłego arcybiskupa, wypełnili zarówno jego współwyznawcy, jak i przedstawiciele społeczności uchodźczej. Pierwsze miejsca zajęli członkowie Rządu R. P., Rady Narodowej R. P., przedstawiciele zreszeń i organizacji społecznych na wygnaniu. Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego powitał przy wejściu do kościoła J. E. ks. biskup Mateusz w gronie duchowieństwa prawosławnego i wprowadził uroczysto do świątyni. Wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej przybył Prezes Rady Ministrów gen. dr Odzierżyński oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Wł. Anders. Prezydent Rzeczypospolitej zajął specjalnie przygotowane dla niego miejsce przy katedrze, na którym spoczywała trumna Arcybiskupa Sawy.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa J. E. biskup Mateusz wygłosił przemówienie podkreślające wyjątkowe zasługi Arcybiskupa Sawy, któremu wypadło działać jako Dostojnikowi Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i Jego kierownikowi na wygnaniu w czasach dramatycznych, pełnych wydarzeń wstrząsających i przełomowych. Arcybiskup Sawa wypełniał w tych czasach z podziwu godną sumiennością i oddaniem swe odpowiedzialne posłannictwo religijne. Stanie on w szeregu tych wybitnych przywódców Polskiej Cerkwi Prawosławnej, którzy od wieków bronili jej autokefalii czyli godności religijnej i

## UCZCZENIE PAMIĘCI

niezależności organizacyjnej od cerkwi moskiewskiej.

Na te same cechy charakteru Arcybiskupa Sawy wskazał w swym przemówieniu żałobnym min. spr. wewn. J. Hryniewski, uwydatniając odwagę, lojalność i wierność wobec Rzeczypospolitej, okazaną przez zmarłego Dostojnika Kościoła Prawosławnego w okresie najcięższej próby, jaką Rzeczypospolita kiedykolwiek przechodziła i przechodzi. Składając w imieniu Rządu R. P., Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oraz Polskich Sił Zbrojnych hołd pamięci Arcybiskupa Sawy min. Hryniewski oznajmił, że na wniosek Rządu Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył Go pośmiertnie Krzyżem komandorskim z Gwiazdą orderu Polonia Restituta.

Po tym przemówieniu rozpoczęło się nabożeństwo żałobne. Pieśni religijne, pięknie wykonane przez chór prawosławny, widok zgromadzonych w kościele dokoła trumny Arcybiskupa wiernych Jego pamięci, którzy w myśl obyczajów stali z płonącymi świecami, uświadomienie sobie dramatu, który przeżywa w tej chwili Rzeczypospolita jak i Polska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna, prześladowana na równi z Kościołem Rzymsko-Katolickim i innymi wyznaniem w Polsce, wszystko to wytworzyło nastrój nie tylko żałoby, ale nad wyraz patetyczny. Wskupieniu i w zadumie opuszczano kościół.

Po nabożeństwie żałobnym odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Radnego Bohdana Podolskiego posiedzenie Rady Narodowej R. P. Na

posiedzeniu byli obecni Rząd R. P. premierem gen. R. Odzierżyńskim na czele oraz J. E. biskup Mateusz.

Po otwarciu posiedzenia przewodniczący wygłosił następujące przemówienie:

„21 maja 1951 r. zmarł w Londynie s. p. Arcybiskup Sawa, ordynariusz obywateli polskich wyznania prawosławnego na uchodźstwie, członek Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

„Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków” — głosi polska ustawa konstytucyjna.

Temu przykazaniu zmarły dostojnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego był posłuszny aż do ostatnich chwil swego życia.

Pamiętamy wszyscy Jego charakterystyczną postać, gdy jeszcze przed tygodniem zasiadał pośród nas w sądzie przy końcu posiedzenia w każde słowo uzgodnione z Nim wniosku w sprawie bezprawnego podporządkowania Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Patriarsze Moskiewskiemu.

Razony śmiertelnie, ostatnim wysiłkiem woli zachował do końca postawę nieruchomą pełną godności. I takim pozostałoby chyba na zawsze w naszej pamięci.

S. p. Arcybiskup Sawa był za młodu żołnierzem i Bóg zesłał Mu prawie że żołnierską śmierć na posterunku.

Dany Mu było od bardzo wczesnych lat sprawować odpowiedzialne stanowiska w hierarchii swego Ko-

ZDZISŁAW STAHL

# „Zagadnienie... lepszej Persji nie jest sprawą wojny...”?

W kwietniowym numerze amerykańskiego kwartalnika „Foreign Affairs” ukazał się artykuł, pozwalający poznać się z głębszymi przesłankami rozumowania ekipy, w której rękach spoczywa wciąż jeszcze ster międzynarodowej polityki amerykańskiej. Autorem jest bowiem George F. Kennan, bliski owej ekipie i kiedyś twórca, bliski owej formule „containment” na określenie postawy świata zachodniego wobec imperializmu sowieckiego. Wobec artykułu G. F. Kennana nosi tytuł „Ameryka i przyszłość Rosji” („America and the Russian Future”).

Artykuł ten dał zasadniczą odpowiedź na pytanie, dokąd dzisiejsza polityka amerykańska zmierza i jakie środki ma pragnie swoje cele osiągnąć. Punkt wyjścia rozumowania Kennana stanowi pewien postępek w kierunku przeszłości, ponieważ w tym czasie na niemożliwość współistnienia dwóch światów: sowieckiego i zachodniego obok siebie, ale środki, które Kennan zaleca celem uzyskania zmian są „zależne od kurtyny”, niweczą wszelką wartość tej lepszej oceny położenia, nasuwają raczej pesymistyczną odpowiedź na zasadnicze pytania, stawiane w niniejszym artykule. Autor czyni swój wywód od następujących stwierdzeń:

„Zajadłość, z jaką Amerykanie — pisze na wstępie — odrzucają przeszłe możliwości i dzisiejszą rzeczywistość ludzi, trzymających obecnie władzę na Kremlu, oznacza w najwyższym stopniu ich przekonanie, o możliwości zmiany i pragnienie, by ona nastąpiła, pragnienie zmiany perspektyw rosyjskich i

## „LIMITED”

ograniczona — „limited defense mobilization”. Gdyby kto chciał być złośliwy, mógłby wywnioskować, że dlatego Administracja dobrała sobie ograniczonych ludzi...”

Dyskusja na temat słowa „limited” byłaby szkodziła, gdyby nie to, że cele i działania Rosji są „unlimited” — „nieograniczone” i wskutek tego Rosja ma ciągle inicjatywę w polityce międzynarodowej i ciągle daje Zachodowi niespodziewane niespodziewane, aczkolwiek pod względem materialnym, gospodarczym i technicznym jest o wiele słabsza od samych państw Zjednoczonych. I tak będzie z nią dalej, dopóki polityka anksjosa nie zacznie myśleć kategorią politycznymi a nie handlowymi. W czasach dzisiejszych prowadzenie polityki „ograniczonej”, polityki „ograniczonej”, wyznaczanie sobie celów „ograniczonych” jest po prostu absurdem, który doprowadzi narody, kierowane przez wyznawców takich metod, do zupełnego osłabienia.

praktyki, mającej miejsce w Rosji. W obecnym czasie, w szczególności, kiedy *współistnienie* dwóch systemów na tej samej planecie doprowadziło wszędzie do tak niezmiernych napięć i niepokojów, do zupełnego zwątpienia, co do możliwości pomyślnego trwania tego współistnienia, powstała u wielu skłonność do przyćmienia obrazu odmiennej i bardziej odpowiedniej Rosji, albo nawet do utożsamienia tego obrazu, ze sprawą zwycięstwa lub klęski w przyszłej wojnie.

Zagadnienie możliwości odmiennej i lepszej Rosji nie jest w rzeczywistości sprawą wojny lub pokoju. G. F. Kennan staje więc, aczkolwiek z wyraźną niechęcią i jakby bez głębszego przekonania na gruncie „zajadłości” swoich rodaków w stosunku do systemu sowieckiego, ale stara się im przynajmniej wytłumaczyć, że nie wojna jest odpowiednią drogą do osiągnięcia pożądanego celu. Jakże sposoby natomiast autor zaleca i jak sobie przemianę Rosji obecnej na „odmienną i lepszą” wyobraża? Mądre lekarstwo polega na tym, by jak najmniej bezpośrednio i samemu w tym kierunku robić, a wszystko zrobienie samo i dobro samo zwycięży, a więc, jak stwierdza patetycznie p. Kennan, nie może być trwały system, oparty na „pierwiastkach zła i słabości w naturze człowieka”. Zmiana natomiast może w Sowietach — jego zdaniem — nastąpić tylko od wewnątrz, może nagle rewolucyjna, a może „raczej przez spróchnienie (erosion) despotyzmu, niż przez nagły wybuch... Mój nadzieje, że to nadejdzie... kiedy władza sowiecka dobiegnie kresu, lub kiedy jej personel i duch zacznie się zmieniać (bo wynik może być jeden albo drugi)...”

Wszystko to ma się stać bez żadnego nacisku wojskowego ze strony państw demokratycznych i jedynie przez „szerzenie prawdy” („Voice of America”), przez przykład, który tą drogą Ameryka będzie ludom za „żelazną kurtyną” pokazywać. G. F. Kennan jest tutaj bardzo stanowczy w stwierdzeniu, że rola czynnika zewnętrznego winna być jedynie pośrednia i wyrzekająca się własnego mieszczenia się w te sprawy: „Mamy tu do czynienia — pisze — z obcym krajem i nasza rola może być w najlepszym razie marginesowa, dodatkowa w stosunku do innych, którzy odegrają rolę ważną...”. Po prostu mówiąc: zadanie skończenia tyranii sowieckiej pozostawia p. Kennan obudzonemu szmiereniu członków Politbiura albo

własnym siłom ujarzmionych narodów. Swoją teorię uzupełnia amerykański statysta jeszcze dwiema ważnymi ideami, które warto streścić. Jedna, to stwierdzenie, że „totalizm nie jest zjawiskiem narodowym, lecz chorobą” i po wtóre sugestia, że system sowiecki, jako sprzeczny z dobrymi pierwiastkami natury rosyjskiej powinien upaść: „Formy rządu są wykowane przeważnie w ogniu praktyki, a nie w próżni teorii. Opowiadają one narodowemu charakterowi i narodowej rzeczywistości. Wiele jest dobrego w rosyjskim charakterze narodowym, a rzeczywistość tego kraju krzyczy dzisiaj o formę rządu bardziej dbałą o to dobro...”

Sądzę, że nawet ci czytelnicy G. F. Kennana, którzy — jeśli nie mieli sami pojęcia o rzeczywistości sowieckiej ani o naturze bolszewizmu — zostali przekonani jego teoriami o upadku tego ustroju bez uderzenia od zewnątrz, nabrali jednak wątpliwości po przeczytaniu uwag dodatkowych. Skoro bowiem totalizm ma być nie zjawiskiem narodowym, lecz chorobą, to nie można z nim chyba dać sobie rady inaczej, jak zwalczając chorobę i niszcząc jej ognisko. A jeśli z drugiej strony — jak stwierdza Kennan — narodom odpowiadają te formy rządu, które zostały wykute „w ogniu praktyki”, to trudno znów odmówić tych właściwości komunistycznej tyranii właśnie na terenie Rosji, gdzie bolszewizm był nie tylko dziełem sił rodzimych, choć z obcego ziarna idei, ale nosi nawet wyraźne cechy despotycznej, imperialistycznej i odwiecznej tradycji rosyjskiej. Jeśli więc jest komunizm chorobą, to właśnie rosyjskie imperium Eurazji stało się jej gigantycznym ogniskiem i rozsądkiem. Po trzecie wreszcie „rzeczywistość tego kraju”, czyli ziem, opanowanych przez bolszewizm „krzyczy” o inną formę rządu nie od „dzisiaj”, ale od lat przeszło trzydziestu, co jednak nie wpłynęło dotąd bynajmniej na tragiczny los ujarzmionych ludów i p. Kennan nie tłumaczy wcale swoim czytelnikom, dlaczego „dzisiaj” miał by ten krzyk odnieść nagle skutek.

Wreszcie przeciwnie, póki rządy świata zachodniego będą wyznawały doktrynę p. Kennana, nadzieje narodów za „żelazną kurtyną”, skierowane od lat rozpaczliwie i daremnie ku światu zachodniemu, pozostaną niespełnione, tragicznie mrzonką i omyłką. Narodów te znała prawdę i wiedza, że — wbrew fraszolozji omawianego autora i jejmu podobnych — bez interwencji zewnętrznej ustrój sowiecki sam nie u-

padnie, a jeśli nie zostanie u swoich źródeł zniszczony, raczej jako ognisko rozkładającej społeczności zarazy, sam ogarnie świat cały i zgubi jego cywilizację. Można się bowiem zgodzić, że komunizm jest zakaźną i śmiertelną chorobą, która jednakże dotychczas jedynie na ziemiach dawnego panowania rosyjskiego znalazła odpowiednie warunki rozwoju, sposobu gruntu i trwałą podstawę do dalszego rozpowszechniania.

Teorie p. Kennana o upadku systemu sowieckiego bez wojny, a nawet jakiegokolwiek zewnętrznej ingerencji, są chyba ostatnią już i beznadziejną linią obrony polityki jałtańskiej. Pierwsza jej faza polegała na wierze w przyjazne współzycie i wzajemne stopniowe przenikanie się obu systemów, demokratycznego i sowieckiego; temu okresowi odpowiadała polityka szaleńczego rozbrojenia się bezpośrednio po ukończeniu wojny z Niemcami. Drugi okres charakteryzowała wiara jałtańczyków w możliwość współzycia pokojowego obu systemów, choć oddzielonych od siebie „żelazną kurtyną” izolacji fizycznej i duchowej. W trzecim okresie zrozumiano, że bolszewizm nie zadowolony się dotychczasowymi zdobyczami i trzeba przeciwstawić się jego dalszej ekspansji (containment), oraz zbroić się dla przeciwstawienia siły — siły. Wreszcie ostatnia, kapitulacyjna faza jałtańskiej polityki nietykalności imperium sowieckiego i jego zdobyczy wojennych, to niechętnie uznane niemożliwość współistnienia obu systemów na jednej planecie, ale uzupełnione absurdalną tezą samorodnego upadku sowieckiego ustroju i dogmatem wyrzeczenia się własnej inicjatywy wojennej. Myśle że nawet na Kremlu nie obmyślono by wygodniejszej dla siebie recepty na politykę amerykań-

ską: jest to jakby jednostronny pakt nieagresji, dobrowolnie przyjęty przez przeciwnika.

Artykuł p. Kennana świadczy, że w kołach intelektualnych dzisiejszej ekipy, rządzącej Stanami, pokutuje jeszcze idea zbrojeń, raczej dla uniknięcia, niż prowadzenia wojny oraz przeciwstawienia ekspansji rewolucyjnej komunizmu jedynie akcji „kontr-rewolucyjnej” za żelazną kurtyną. Podobne teorie nakazują nam szczególną ostrożność w ocenie polityki mocarstw, póki ją prowadzi wyznawcy, czy pogrobowcy Jałty.

Szcześliwie realne warunki położenia światowego wykazują coraz oczywiste błędność i szkodliwość pacyfistycznego doktrynerstwa. Reakcja opinii amerykańskiej na sprawę Mac-Arthura świadczy też, że — wbrew postawie niektórych kół rządzących — wielkie ideały naszej cywilizacji są głęboko zakorzenione i żywe w masach narodu Stanów Zjednoczonych.

## Akcja odczytowa SKARBU NARODOWEGO

Główna Komisja Skarbu Narodowego zwróciła się z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja do swych ogniw organizacyjnych na całym świecie o zorganizowanie akcji odczytowej dla emigracji polskiej w wolnych krajach. W chwili obecnej do Głównej Komisji Skarbu Narodowego zaczynają napływać sprawozdania z uroczystości 3-cio majowych z udziałem prelegentów Skarbu Narodowego.

Na terenie W. Brytanii odbyło się 16 zebrań w następujących miejscowościach, w których lokalne Komitety Skarbu zwróciły się o nadesłanie prelegentów. Udział we wszystkich tych zebraniach był bardzo liczy, a prelegenci w odczytach, podkreślali trafnie łączność ideową prac Sejmu Czteroletniego, uwiecznzonego Konstytucją 3 Maja z nakazami chwili obecnej, które realizuje Skarb Narodowy.

## Rozgłośnia „Wolnej Europy” w Monachium

Jak już donosiliśmy Radio Wolnej Europy, instytucji mającej swą siedzibę w Ameryce, uruchomiło rozgłośnię w Monachium dla wszystkich krajów zza żelaznej kurtyny za wyjątkiem wschodniej strefy Niemiec i Rosji sowieckiej. Na razie uruchomiono rozgłośnię czechosłowacką, przewidziane jest jednak uruchomienie również innych rozgłosni m. in. polskiej. O rozmiarach tego planu świadczy fakt, że ilość pracowników radiostacji wynosi już ok. 450 osób, w tym 200 Niemców, 125 Czechów, 50 Amerykanów itd.

Wydawane w Mannheim „Ostatnie Wiadomości” przyniosły swego czasu ciekawe informacje o celach radiostacji. Pochodziły one z najlepszego źródła, bo od prezesa Amerykańskiego Komitetu Narodowego Wolnej Europy p. Jacksona, który, jak przypominamy, bawił w Monachium. Odpowiadając na pytania postawione mu w czasie konferencji prasowej, p. Jackson tłumaczył uruchomienie rozgłosni czechosłowackiej przed innymi rozgłoszonymi względami technicznymi, posiadaniem gotowego sztabu pracowników, wolną falą itd.

Na pytanie czy nowa rozgłośnia jest radiostacją amerykańską czy czeską — p. Jackson wyjaśnił, że fundusze na rozgłośnię zebrałi obywatele amerykańscy i że środki techniczne dostarczyli również Amerykanie, lecz linia polityczna audycji będzie kształtowana przez czynniki czechosłowackie. Jest to postawienie sprawy, któremu nie można odmówić słuszności, choć oczywiście dopiero praktyka wykaże jak ten plan będzie wykonywany.

Jest oczywiste, że wartość radiostacji Wolnej Europy w oczach krajów za żelazną kurtyną może polegać tylko na uzasadnionym przekonaniu ujarzmionych narodów, że jest to Radio oparte co prawda na wolnej współpracy z Ameryką, lecz że wyraża ono politykę narodów uciemiężonych, a nie politykę Stanów Zjednoczonych, które posiadają inne, potężne środki informacji.

Na pytanie czy zespół współpracowników rozgłosni czechosłowackiej został skompletowany z inicjatywy amerykańskiej, czy też był wyznaczony przez polityczną reprezentację emigrantów czechosłowackich — p. Jackson odpowiedział, że kierownik działu czechosłowackiego p. Perutka został

zaproponowany przez Czechosłowacki Komitet Narodowy i że brano oczywiście pod uwagę również kwalifikacje fachowe kandydatów. Na pytanie zaś, czy podobne wytyczne będą stosowane przy doborze zespołów pracowników innych działów rozgłosni — p. Jackson zauważył, że zagadnienie to nie jest łatwe, ponieważ wśród emigrantów politycznych innych narodów nie ma jednolitej orientacji, co stwarza poważne trudności. Jednakże głos politycznych reprezentacji tych narodów będzie brany pod uwagę.

Notując tę odpowiedź p. Jacksona „Ostatnie Wiadomości” nazwały ją „delficką” i „wysoce znanmienną”. Polskie czasopismo z Mannheim słusznie zaznaczyło, że wśród emigrantów czeskich nie ma również jednolitej reprezentacji politycznej i że jednak to nie przeszkodziło powierzeniu kierownictwa działu czechosłowackiego p. Perucie, czołowemu przedstawicielowi jednego z tych odłamów. „Mówi to samo za siebie”, dodawały „Ostatnie Wiadomości”, zaznaczając, że prawdopodobnie ta sama metoda będzie zastosowana przy tworzeniu innych rozgłosni.

Wreszcie należy zanotować oświadczenie p. Jacksona, że Radio Wolnej Europy „nie stawia sobie za zadanie organizowanie ruchu podziemnego w krajach za żelazną kurtyną”. To oświadczenie p. Jacksona należy powitać z zadowoleniem, albowiem w tej sprawie czytaliśmy poprzednio sporo jak najbardziej lekkomyślnych i niepokojących wypowiedzi ze strony pewnych czynników amerykańskich. W szczególności emigracja polityczna polska zajmuje w tej sprawie stanowisko bardzo czujne i wyraźne, które wielokrotnie wyrażały polskie naczelne władze państwowe na wygnaniu. Organizowanie niepokojów w Kraju byłoby dziś najzupełniej niecelowe i tylko na rękę planom Rosji. Tym chętniej notujemy wypowiedź p. Jacksona w Monachium, z której wynikałoby, że celem rozgłosni w Monachium będzie wyłącznie „szerzenie prawdy i przeciwstawianie się atmosferze zorganizowanego kłamstwa i terroru, w której żyją narody za żelazną kurtyną.

Oczywiście dopiero życie i doświadczenia wykażą, jak działać będzie w praktyce rozgłośnia Radio Wolnej Europy w Monachium. Działalność jej będziemy się przyglądali uważnie.

## ARCYBISKUPA SAWY

Małżeństwo zaledwie 33 lata zostało wyswięcony na prawosławnego biskupa lubelskiego — sufragana Metropolii Warszawskiej. Cztery lata później obejmuje diecezję grodzieńsko-nowogródzką. Od listopada 1940 w wrześniu 1943 przebywa w Stanach Zjednoczonych, kierując pracą duszpasterską wśród prawosławnych obywateli polskich. We wrześniu 1943 został prawosławnym biskupem polowym w Polskich Siłach Zbrojnych i dyktarzem oświadczenia polskiej wspólnoty prawosławnej na uchodźstwie. W lutym 1947 r. zostaje mianowany arcybiskupem „w uznaniu długiej działalności pasterskiej pełnej gorliwości dla chwały Bożej połączonej z czynną miłością dla bliźnich”.

Te słowa dekretu nominacyjnego wygłosił w tym dniu, że s. p. Arcybiskup Sawa rzetelnie wypełnił obowiązki swego stanu. Zmarły dostojnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego był jednak nie poprzestając. Wierzył miłością do pogrążonej w niebezpieczeństwie wspólnoty nam wszystkim znanej Ojczyzny, okazuje jej czynnie przywiązanie i wierność. Staje się straszenie w pierwszych szeregach walczących o jej całość, wolność i niepodległość. Widzimy Go od początku na wysuniętym posterunku — w rządach naczelnych Związków Wschodnich, zorganizowanych w hasłem walki o utrzymanie polskiej granicy wschodniej z 1 września 1945 r. o polski Lwów i Wilno. Nie widzi się też ani chwili, gdy chodzi

o przyjęcie mandatu członka III Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Kronikarz naszych niezwykłych czasów, odnotowując zgon s. p. Arcybiskupa Sawy, zapisze obok Jego tytułów wysoki dostojenstw cerkiewnych także te dwa Jego świeckie tytuły — członek Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej i członek Rady Naczelnej Związku Ziemi Północno-Wschodnich R. P. Przyszłym pokoleniom ku zbudowaniu, wdzięcznemu Narodowi Polskiemu — ku pamięci.

W imieniu Rady Narodowej składamy wyrazy głębokiego i serdecznego współczucia osieroconym współwyznawcom s. p. Arcybiskupa Sawy i całemu duchowieństwu prawosławnemu na ręce tu obecnego J. E. biskupa Mateusza.

Chyląc w pokorze czoło przed wyrokiem Opatrzności, która zabrała z naszego grona niezapomnianego Arcybiskupa Sawę, proszę wysoką Radę, aby chwilą milczenia uczciła pamięć Zmarłego.”

Powyższego przemówienia Rada Narodowa wysłuchała powstawszy z miejsca.

Tak się złożyło, że na tym samym posiedzeniu Rady Narodowej przystąpiono do omówienia sprawozdania Komisji Kultury i Oświaty w sprawie wniosku o położeniu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w związku z czynami przemocy dokonanyymi przez reżym warszawski i patriarchat moskiewski nad organizacją podstawową tego Kościoła w Polsce.

Sprawozdawca p. S. Paprocki odczytał sprawozdanie Komisji i zgłasza na jej wniosek.

Rada Narodowa jednogłośnie uchwaliła wniosek Komisji Kultury i Oświaty w brzmieniu następującym:

„1. Rada Narodowa R. P. stwierdza, że Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w składzie diecezji warszawskiej, wileńskiej, grodzieńsko-nowogródzkiej, poleskiej i wołyńskiej — od roku 1924 ma swą niezależność, o utrzymaniu na podstawie zadośćuczynienia wymaganiom wschodniego prawa kanonicznego i proklamowaną przez Sobór Biskupów w Polsce i Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

2. Rada Narodowa R. P. potępia bezprawne poczynania, w zakresie organizacji kościelnej, „tymczasowego kolegium” Polskiego Kościoła Autokefalicznego i uważa, że żadne poczynania intruzów kościelnych i żadne jednostronne akty nie mają dla Polski znaczenia ani też mocy obowiązującej.

3. Rada Narodowa R. P. wita z uznaniem stanowisko ojcowie Patriarchy Ekumenicznego Athanagorasa wobec Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i dziękuje Mu za obronę praw tego Kościoła, prosi i nadal o Jego opiekę moralną i kanoniczną dla Polskiego Kościoła Prawosławnego i biskupów i wiernych prawosławnych, obywateli polskich na uchodźstwie.”

Następnego dnia 26 maja po uroczystym nabożeństwie żałobnym, odprawionym dla ludności prawosławnej, odbył się pogrzeb ks. Arcybiskupa Sawy.

# Emigracja we Francji w niepodległościowych szeregach

Jak już krótko donosiliśmy, doroczna pielgrzymka kombatantów pod La Targette we Francji, zorganizowana w dniu 20 bm. przez Federację Polskich Obróńców Ojczyzny we Francji, zgromadziła wielotysięczne tłumy. Stawili się, jak pisała paryska „Syréna”, Rezerwiści i b. Wojskowi, członkowie P. O. W. N., S. P. K., Grenadierzy, 2 DSP, Rodziny POO, Polski Zw. Inwalidów Wojennych, Oficerowie i Podoficerowie Rezerwy, ZUPRO, Sokoli, Kupiectwo, Nauczycielstwo Niezależne, Harcerstwo, Bractwo Kurkowe, Młodzież Katolicka i Szkolna oraz delegacja całego szeregu stowarzyszeń, wchodzących w skład CZP i Kongresa Polonii, wreszcie przedstawiciele polskiej prasy niepodległościowej. Rada Skarbu Narodowego we Francji przybyła na manifestację w pełnym komplecie pod przewodnictwem inż. Rozena.

Już na godzinę przed oznaczoną zbiórka zaczęły przybywać dziesiątki autobusów z różnych stron Francji. Toteż gdy uformował się pochód w kierunku pomnika pod La Targette, długość jego obliczano na półtora kilometra.

Pierwszy uroczysty moment odbył się przed pomnikiem poległych Francuzów w Neuville St. Vaast. 118 sztandarów kombatantów i innych bratnich organizacji ustawiło się w szpaler, a wielotysięczny tłum zaległ ulicę miasteczka. W miarę zbliżania się wyznaczonych godzin otwarcia 1-roczyznicy wyraźnie rosło podniecenie zebranych — oczekiwano na przy-

bycie gen. Andersa. Toteż, gdy punktualnie wysiadł on z samochodu i przechodził szpalerem do pomnika francuskiego, b. żołnierze powitali go entuzjastycznie. W asyście Zarządu Głównego Federacji POO gen. Anders złożył pod pomnikiem wieniec, a orkiestra Koła Muzycznego z Bruay en Artois odegrała hymny narodowe polski i francuski, po czym kol. *Stefan Andrzejczak* wygłosił przemówienie po francusku, w którym złożył hołd pamięci żołnierzy polskich i francuskich poległych we wspólnych bojach z wspólną sprawą.

Pod kierownictwem kol. *Wolskiego i Wiatrowskiego* uformował się olbrzymi pochód do pomnika Bajonczyków w La Targette. Człowiek pochodzący z otwierała wymieniona już orkiestra za którą postępowały sztandary głównych Związków. Za sztandarami niesiono wieńce, za nimi zaś postępował gen. Anders w otoczeniu Zarządu Gł. Federacji POO, przedstawicieli CZP i Kongresa Polonii oraz polskiej prasy. A dalej harcerki i harcerze, młodzież katolicka, młodzież szkolna, Sokolstwo polskie, Bractwo Kurkowe, Kupiectwo wreszcie organizatorzy tej wspaniałej manifestacji — Związki Kombatantów, każdy ze swymi sztandarami i wielotysięczne tłumy Rodaków i Rodaków.

Po odegraniu Hymnu Narodowego na stopniach pomnika Bajonczyków złożono wieniec. Po chwili ciszy przemówił Prezes Federacji, *Kędzia*, który, między innymi, powiedział:

## Przemówienie prezesa F. P. O. O. pułk. Kędzia

„Po raz drugi w ostatnich 10 latach mam zaszczyt witać przed tym pomnikiem polskiej chwały i bohaterstwa Naczelnego Wodza Wojsk Polskich. Pierwszy raz było to 9 maja 1940 roku, kiedy witałem tu Naczelnego Wodza i Premiera Rządu, Gen. Władysława Sikorskiego, który wręczał sztandary polskim pułkom, ofiarowane przez miasta francuskie.

Dziś mam znów zaszczyt witać Naczelnego Wodza, Gen. Władysława Andersa, zwycięzcę spod Monte Cassino i kampanii włoskiej...

Pomnik ten jest miejscem naszych dorocznych pielgrzymek. Przybywamy tutaj co roku w maju nie tylko po to, by złożyć hołd poległym Braciom, ale i po to, by nabrać otuchy do wytrwania w walce o prawa Ojczyzny, w walce o Jej słuszną sprawę i tu składamy przysięgę, że w tej walce nie ustaniemy, dopóki nam, Polakom, nie zostanie zwrócona Wolność i Niepodległość.

Przemawiam tu nie tylko w imieniu samych Kombatantów, zorganizowa-

nych w Federacji POO, ale także i w imieniu rzeszy Polaków-niepodległościowców, którzy w Panu, Panie Generale, widzą Wodza, prowadzącego nas do Wolnej i Niepodległej Ojczyzny, do której wszyscy tak bardzo tęsknimy.

Dziś mogą Pana Generała zapewnić, że Polacy we Francji jednoczą się i idą coraz bardziej zwartym szeregiem. Nasz lud polski jest zdrowy. Po kilkuletnim oszołomieniu, wywołanym przez szkodników sprawy polskiej, wraca do niepodległościowych, prawdziwie polskich szeregów.

Kończąc, chcę Panu Generalowi jak najserdeczniej podziękować za to, że mimo wielkich trudności, napotykanym w jego niezmiernie trudnej pracy dla Ojczyzny, trwa na stanowisku, na jakim postawił go męstwem swym żołnierz polski, i że mimo ogromu pracy znalazł chwilę czasu, by nas odwiedzić i z nami przed tym pomnikiem się spotkać. Chwila ta na długo pozostanie nam w pamięci i doda nam otuchy do dalszego wytrwania”.

## Mowa generała Wł. Andersa

Z kolei gen. Anders wygłosił dłuższe przemówienie, z którego poniżej podajemy najważniejsze ustępy. Słuchacze przerywali je często burzliwymi oklaskami.

Powitawszy kolegów-żołnierzy i towarzyszy broni słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Generał powiedział:

„Bajonczycy była to pierwsza formacja polska w ubiegłej wojnie, która tutaj niedaleko na wzgórzach Arras prowadziła cały I pułk Legii Cudzoziemskiej do ataku. Poległo bardzo wielu żołnierzy polskich, którzy oddali swe młode życie i krew w walce o wolność Francji, a jednak pod polskimi sztandarami. Tradycje te przeszły głęboko w nasze życie wojskowe, pułk Hallera a nasz 43 pułk strzelców przetrwał spuściznę Bajonczyków i ich tradycje.

Przed chwilą oddaliśmy hołd braterstwu broni, łączącemu Polskę i Francję. Francja była zawsze krajem, skąd szła do Polski kultura i cywilizacja chrześcijańska. Dlatego też Francja była zawsze drogą każdemu sercu Polaka.

Złożyliśmy też wieniec tutaj na pomniku Bajonczyków, który został postawiony wysiłkiem wyłącznie emigracji polskiej we Francji. Pomnik ten już na zawsze pozostanie jako legenda naszego braterstwa broni z Francją. I stojąc u jego stóp składamy dziś hołd wszystkim żołnierzom poległym na tej ziemi”.

Następnie Generał przeszedł do omówienia położenia, w jakim znalazła się Polska i jej żołnierze po wojnie z lat 1939—1945. Jak to się stało zapytwał gen. Anders, że nie możemy mówić bezpośrednio do Polski? Dla-

czego zostaliśmy na Zachodzie? Na pytanie to odpowiadał Generał w ten sposób:

„Nie daliśmy się namówić ani obcym ani swoim do powrotu do Polski dlatego, że wierzyliśmy, że tutaj możemy świat po trochu przekonywać, jaka się stała krzywda najwierniejszemu aliantowi”.

I powoli prawda o Rosji toruje sobie drogę.

„Kiedy — mówił Generał — wyszedłem cudem z więzienia z moimi kolegami, powiedzieliśmy sobie: odrzucamy wszystko, co nas dzieli, a bierzemy wszystko co nas łączy. Bo małe są wszystkie sprawy, jedna jest ważna rzecz, dla której będziemy dawali krew — to jest Polska.

Byłem w bardzo wielu krajach. Widziałem zbiorowiska naszych Rodaków i naszego żołnierza. Największe zbiorowisko jest w W. Brytanii i Francji. I tu następuje wielki cud. Polacy są wszędzie tacy sami. Kiedy popatrzyłem na 6 milionów lojalnych obywateli amerykańskich, to widziałem dusze i serca polskie, 4-te i 5-te pokolenia urodzone w Ameryce i mówiące po polsku...

Znam duszę żołnierza polskiego. Niezmiernie cenię sobie jego zaufanie, jakim mnie darzy. I wiem, że nasz żołnierz, gdziekolwiek się znajduje zna i rozumie swój obowiązek.

Mamy i my nasze kłopoty. Jest ich wiele, ale pamiętajmy jedno, że myśmy nigdy Państwa Polskiego pod rządami komunistycznymi nie uznali. Majestat Rzeczypospolitej, nasze sztandary z Orłem Białym w koronie, przejechały przez Paryż i Londyn i ażkolwiek nie uznają ich, można potęgi tego świata — to uznaje je wielka

potęga, bo uznaje Stolica Apostolska i szereg krajów katolickich.

Mieliśmy trudności, których, zdawało się, zupełnie nie można przeszkodzić. A jednak z łaską Bożą przeszliśmy je. Dzisiaj ze wzruszeniem, widzę to wielkie tysiączne zgromadzenie ludzi tutaj. Chciałbym, bracia i siostry, powiedzieć: Pójdźmy wszak teraz pomodlić się do świętych. Ja myślę, że nasze modlitwy o Polskę, o naród polski, o naszych najbliższych, którzy polegli, na pewno zakończymy słowami: Ojczyznę. Wolność racz nam zwrócić, Panie. Skończymy tymi słowami, które dzisiaj są zabronione w Polsce. Skończymy jako ludzie wolni, którzy rozumieją, że życie nasze jest doczesne i każdy z nas może skończyć dziś — jutro. Ale myślę, że tak jak przysiędzą żołnierskiej dochowujemy wierności, tak powiemy, my żołnierze polscy, że chcemy żyć i umierać jako prawi żołnierze Rzeczypospolitej”.

Przemówienie to zebrani przyjęli żywiołowymi oklaskami i okrzykami na cześć Naczelnego Wodza.

Odszpiewanie „Roty” przez wszystkich zebranych oraz „W mogile ciemnej” — przez Chór koła SPK Lannoy pod kierownictwem p. *Krowczyka* zakończyło uroczystość pod pomnikiem.

O godzinie 11.30 w Bazylice na wzgórzu Lorette ks. *kapelan Stopa* odprawił uroczystą Mszę św. w czasie której ks. *red. Florian Kaszubowski* wygłosił płomienne kazanie.

Całość manifestacji przed pomnikiem, jak również nabożeństwo było transmitowane przez radio pod bezpośrednim nadzorem kierownika sekcji polskiej Radia francuskiego, p. *A. Moosmana*.

Po nabożeństwie gen. Anders przez długi czas rozmawiał z przedstawicielami polskiego życia społecznego we Francji.

Obiad żołnierski w Lens zakończył ten dzień tak pamiętny dla polskiego wychodźstwa we Francji.

Następnego dnia polscy kombatanci w Paryżu podejmowali gen. Andersa lampką wina w Domu Kombatantów, na którą przybyło wiele osobistości polskich, francuskich i amerykańskich.

# IV. Walny Zjazd Zw. Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii

„13 maja obradował w Londynie VI Walny Zjazd Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii. Zjazd poprzedziła Msza św. odprawiona przez ks. infułata Br. Michalskiego na intencję obrad w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory.

Zjazd zaszczylił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej August Zaleski, przy wejściu którego na salę Ogólna Polskiego, szczególnie po brzegi zapelnioną delegatami Zjazdu i gośćmi, odegrano i odśpiewano Hymn Narodowy. Zjazd witali: premier gen. R. Odzierżyński, ks. Infułat B. Michalski, Hełczyński-Prezes Świątopolu, J. Kunczewicz — wice-prezes Rady Narodowej, plk. Baján — przewodniczący Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanii, Soboniewski — sekretarz generalny S. P. K., S. Juzwa — Zrzeszenie Nauczycieli i M. Dubanowicz — Zjednoczenie Polek Na popołudniowych obradach wygłosił gen. Anders dłuższe przemówienie o obecnej sytuacji międzynarodowej i postawie oraz zadaniach wolnych Polaków.

Uważnie wysłuchano sprawozdania z działalności Rady, złożonego przez inż. B. Wankego Przewodniczącego Rady, oraz sprawozdania z działalności Zarządu Głównego przez Prezesa, Dr. K. Krzczunowicza.

Po żywej i obszernej dyskusji nad sprawozdaniami ustępujących Władz, obradowały Komisje, na wniosek których Zjazd uchwalił szereg rezolucji dotyczących poprawy warunków bytu dla robotników rolnych, spraw gospodarczych polskich osadników i charakteru ogólnie społecznego i niepodległościowego.

Zarówno ze sprawozdań jak i z rezolucji wynika, że główną troską Związku jest opieka nad interesami rolników polskich w W. Brytanii. Na tym też polu osiągnięcia są godne uznania.

Z licznych uchwalonych rezolucji przytoczamy następujące:

# Wiadomości gospodarcze z Polski

T. zw. „Sejm” w dn. 27. kwietnia br. zatwierdził „jednomyślnie” dekret rządu komunistycznego z dn. 29. marca 1951 r. zmieniający przepisy o czasie pracy w przemyśle i handlu. W krajach „demokracji ludowych” z reguły wszystkie ważne sprawy regulowane są dekretemi rządowymi, które marionetkowe „parlamenty” zatwierdzają później „jednomyślnie”. Dekret upoważnił Radę Ministrów do przedłużenia ustawowych norm pracy „w wypadkach doraźnych konieczności gospodarczych”. Za konieczność taką uznano realizację narzuconego Polsce przez Moskwę Planu 6-letniego.

Dekret zatwierdzono przy pompatycznym oświadczeniu referenta, że „nasza władza ludowa stoi na stanowisku ścisłego przestrzegania przepisów o 8-godzinny dzień pracy i 46-godzinnym tygodniu pracy”. Logika komunistycznej dialektyki jest zaprawdę rozbrajająca.

## NA PRZYNETE PIENIĄDZA.

Władze warszawskie wszelkimi sposobami starają się wydusić z robotników zwiększoną wydajność pracy, nie gardząc również znaną (i na ogół zawsze najbardziej skuteczną) kapitalistyczną metodą obietnicy wyższego wynagrodzenia. W systemie komunistycznym „wyższe wynagrodzenie” nie jest jednak udziałem mas, lecz przywilejem partyjnych agitatorów i naganiaczy.

Ostatnio rząd warszawski uchwalił przepisy w sprawie specjalnego wynagrodzenia „twórców pracowniczych wynalazków, udoskonaleń technicznych i usprawnień”. Po prostu: na dyszlu, przed... koniem, wiązka siana.

## PRZEWIDUJĄCA PKO.

Centrala PKO w Warszawie wywiesiła plakat propagujący oszczędność, którego głównym motywem są banknoty 1 zł. i 1000 zł. Od czasu listopadowej „reformy walutowej” nie ma w Polsce ani papierowych jednozłotówek, ani banknotów tysiąc złotych. PKO jest jednak przewidująca i nie bez słuszności sądzi, że niebawem postępująca co miesiąc emisja nowych

złotych uczyni z nich znów... świstek papieru.

## „PACZKI PEKAO”.

Pod hasłem „Nowość... pojawiły się w prasie polskiej w maju ogłoszenia reklamujące wysyłkę paczek do Polski z zagranicy po przez „Pekao Trading Corporation” w New Yorku i „Bank Polska Kasa Opieki” w Paryżu. W tej drodze — czytamy w ogłoszeniach — można otrzymać: „materiały czyste wełniane, bawełniane, podszewkowe, maszynowe do szycia, maszynę i narzędzia rolnicze, cement, meble, radiodiodbiorniki, zegarki szwajcarskie rowery, węgiel, paczki żywnościowe, inwentarz żywy — krowy prosięta”. Słowem — obszerna lista towarów stanowiących przedmiot tęsknot w kraju.

Zapomniano dodać, że jednocześnie rząd warszawski przez „paczki pekao” ma otrzymać dolary i inne za graniczne waluty. Po co jednak rządowi warszawskiemu dolary? Przecież „rubel jest najsilniejszą walutą świata”!...

## SYSTEMEM „POTOKOWYM”

Idealem komunistycznej organizacji pracy w Polsce jest t. zw. „system potokowy”, wymyślony w Rosji Sowieckiej w okresie propagandy „prześcigania Ameryki”. Ostatnio Zakłady Sprzętu Transportowego w Warszawie przystąpiły do wprowadzenia tego systemu — t. j. taśmowego montażu silników oraz lakierowania karoserji w sposób „potokowy”.

Całkowite przejście na system potokowy ma pozwolić na zaoszczędzenie około 100 roboczogodzin przy remoncie jednego wozu oraz na zmniejszenie jeszcze w b. r. 15 proc. ilości zatrudnionych przy tej pracy robotników.

## ZWROT OPAKOWAŃ.

Coraz większą plagą hurtowni państwowych i „handlu uspołecznionego” stają się coraz liczniejsze zarządzenia o zwrocie opakowań. Pasty do zębów nie można otrzymać bez dostarczenia zużytej tuby. Puste butelki trzeba dostarczać, aby uzyskać napelnione. Państwowy przemysł Konfekcyjny zarządził świeżo obowiązek zwrotu opakowań tekturowych do Hurtowni Centrali Odzieżowej, a Państw. Mon. Spirytusowy obowiązek zwrotu skrzyń z dostarczonym towarem. Rozliczne manipulacje z kwitami, kaucjami itp. zajmują mnóstwo czasu biuram i urzędnikom.

## ZE WSI DO MIAST PO ZAKUPY

Brak towarów i przeciążenie „uspołecznionego handlu” papierową biurokracją powodują niemożność zaopatrzenia się ludności w najpotrzebniejsze artykuły. Szczególnie sklepy Spółdzielni Gminnych świecą pustkami, a ludzie zmuszeni są jeździć ze wsi do miast po zakupy. W Warszawie widzi się stale gromadki chłopów i chłopek przybywających w tym celu, wystawiających godzinami przed PDT-ami (Powszechnymi Domami Towarowymi) i innymi sklepami „uspołecznionymi”, i... odjeżdżających bez dokonania pożądaných zakupów.

## DARY NA KOREE.

Na ubranie w Polsce trzeba pracować 3-4 miesiące, na buty dobry miesiąc. Szafy i skrzynie wypróżniły się już dawno ze starego przyrodziwku. Ale „trójki pokoju” wyciągnęły ze społeczeństwa ostatnie rezerwy na „dary na Koree”. Dary te, którym towarzyszy liczna grupa delegatów polskiego komitetu „obronców pokoju”, przejechały już Pekin i mają niebawem zawitać do Półn. Korei.

(Glasgow), W. Podwetelski (Middx.), inż. M. Łyczynski (Berks), T. Tomczuk (Barford), B. Wielkopolski (Kent), inż. W. Zieliński (Londyn).

Komisja rewizyjna: inż. A. Kotużyński, S. Osika, inż. F. Skupień; zastępcy: F. Januszewski i inż. C. Tarnawska-Busza.

Zjazdowi przewodniczył A. Lubkowski z Devonu, a stroną organizacyjną Zjazdu spoczywała w rękach inż. L. Woronowicza, Sekretarza Generalnego.

Zjazd cechował bardzo wysoki poziom obrad i serdeczny koleżeński nastrój.

JANUSZ JASIEŃCZYK

(35)

# Walter 7,65

POWIEŚĆ

W przedpokoju kuchennym Alek i Pająk nie zastali nikogo. W zupełnej ciemności obmacali znajome kąty. Po dobrej chwili trzasnęła zapalnica — niki płomyk wydołał obraz pustki zmieszanej ze zniszczeniem wyzerającym z pokoju Marka. Alek znalazł na ścianie lampkę: wisiała nieuszkodzona — płomień zgasił wskutek podmuchu, ale żaden odamek nie dotarł do tego kąta. Zapalony ją, młody chłopak rozejrzył się po wnętrzu: wyraźne ślady krwi wiodły od rozwalonych drzwi gabinetu aż do podstawy schodów. Reszta korytarza tonęła w mroku. Kanonada na zewnątrz ucichła na kilka sekund, w pauzę ciszy wcisnął się jakiś szmer — chyba od strony kuchni, a może właśnie z pokoju porucznika? Znowu terkot gęstych odpaleń — niektóre bardzo blisko: tak, to znowu pepesza.

Alek trącił Pajaka: — Ty, zobacz w kuchni. Ja skoczę po Schmeissera. Drzwi kuchenne były otwarte, przez okno przybudówki — zamknięte, lecz nie zaciemnione — sączył się błądki księżyc, zimny i obojętny, niewrażliwy na ludzkie sprawy, na strzały i plany krwi krzepnącej na podłodze.

Paroma krokami Pająk przemierzył kuchnię. Bez trudu uchylił drzwi wejściowe, odryglowane przed chwilą przez uchodzących napastników. Ujrzał ich zaraz na białym tle garażu: zdrowy podtrzymywał rannego, który giął się ku ziemi poprzez barierę pomocnego ramienia.

Pająk wybiegł za nimi kilka kroków — nie mógł dalej, by nie wpaść pod ostrzał Policjanta. Wypalił trochę za późno: tamci niki już za parkanem. Mierzył w zdrowotę, lecz kule poszły bokiem, by wrócić inną salwą — z nieprzyjacielskiej broni. Pająk padł na wznak — coś szarpnęło go w płucach. Nim spadła mu na głowę pierzyną zamroczenia, słuch bandyty pochwylił wybuch wiązek granatów — gdzieś na prawo, w ogrodzie.

Płomień buchnął przed Markiem niespodzianie i cicho: bukiet czerwieni w kilkunastu odcieniach, wyskakujący w górę w szarość dymu, w czerń nocy, na tle muzyki dzwonów rozsadzającej czaszkę. Paliła się drwalnia, będąca także składem lupów i magazynem zapasowej benzyny. Ogień objął ją o drazu, zapamiętał i chwili: wylizuje sosnowe belki, papę dachu, futryny drzwi i okien. Już sięga po banki nakryte brezentami, zaraz strzeli wiązką bledszych, lecz zjadliwszych płomieni, wkrótce rozleje się szeroko, dobiegając do bel sukna, by siaść na zgłiszczach na noc całą lub dłużej.

Kanonada przycichła od tej strony ogrodu. Nie odczuł tego Marek: ogłuszony przed kilku minutami, wchodzi teraz w świat światła przez głuche dzwonienie. Widzialna rzeczywistość — anieć iskier i ognia, skoki płam — ludzi w ogrodzie i za płotem — wszystko szło na huk dzwonów dudniących w jego głowie niby ile zgrana z filmem dźwiękowa ilustracja.

Wzrok oficera działał ostro i sprawnie. Dostrzegł ludzi kryjących się za drzewa, schłapanie teraz różowością pożaru. Oto am jeden — kanciasta, krępa postać. Marek podniósł pistolet: „do kogo strzelam?” — ukiło go pytanie. Już nie trzeba: ci zwiotczał oto, odepłcił się od sosny, zbrukał igliwie bezruchem i gwałt śmierci.

„Poszedł zdychać!” — pomyślał Alek, rad z celności swej serii. Odnalazł Schmeissera, nie wrócił do Pajaka, gdyż podalenie drwalni dało mu dobrą okazję do skutecznego ognia. Przydłknął przed parapetem okna, wali równo, nie szczędząc amunicji. Krystyna — znowu aktywna — podaje mu naboje.

Marek był teraz z Sledziem w pokoju na pierwszym piętrze. Patrzył w ogród, szukając celu dla swego pistoletu. Śpiew dzwonołów cichł mu w głowie, łagodniał i odchodził. W zamian biegło do uszu nikle z razu tykanie — najpierw Schmeissera Sledzia, potem Alka i dalsze: Zbrojówki, pepeszy i Bergmana. Serie dźwięki i krótkie, poszczególne wystrzały — puchły z chwili na chwilę

i nabierały ciała: oto terkoczą zjawo, coraz głośniejsze i głośniejsze. Dowódca ruszył w obchód. Myśl drga nową energią, szuka wyjścia, klucza, właściwego manewru. Kluczy bitwy był na Dworskiej, szumił rytmem motorów. Niemieckie auta opuszczają koszary, suną ostro ulicą, nie gasząc reflektorów.

Pierwszy dostrzegł je Józek, przyczajony na szosie. Był żywy, że trzeba strzelać, lecz nie wahał się wcale. Klęcząc za przynętą żwiru, śledził ruch światła — niewątpliwie wojskowych o tej późnej godzinie. W myśli obliczał dystans. Zaraz, zaraz, niech miną tamtą willę: — Ognia! Bij ich po oczach.

Policjant — świetny fachowiec — ma doskonałe ucho. Odwrócił się do Marka, odkładając erkaem. — Co tam? — zapytał Korda: — Nie słyszy pan? — Młody człowiek wsłuchał się w przestrzeń całą siłą odzyskanych bębneków.

— Chyba na Drodze Królewskiej. To zmienia sytuację. — Ubezpieczenie — stwierdził Policjant. — Nadział się na Niemców. Marek rozgarnął słuchem bliskie i dalsze strzały: odległe tykały gesto w rozmaitych tonacjach — zwarcie ogni o dużej sile. — To dobrze — powiedział wreszcie. — Będą musieli zjeżdżać.

— Ale na razie ogień — dodał. — Nie dawać im spoczynku. — Pani Marku — rzekła Krystyna, gdy spotkał się na dole przy skrzynkach z amunicją — brak jednego człowieka, tego co strzelał z mojego pokoju.

— Pająk? — Chyba tak go wołają. — Dobrze, zaraz zobaczę. Marek pochylił się nad rannym Pajakiem: widać było, że chłopak żyje, ale na marnym chodzie. Leżał zwinęty w siebie, z czupryną przy kolanach — obojętny na wszystko, a może właśnie czujny, gdzie indziej zapatrzonny. — Co ci to? — spytał Marek, kładąc mu dłoń na głowie.

Spadochrony białe i kolorowe, materiały na ubrania i płaszcze, koszule męskie i bluzki i damskie, pończochy nylonowe i jedwabne, obuwie, artykuły toalet i galanter. lekarstwa po cenach kontrolowanych

**TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE**  
Zamawiaj zaraz — póki czas

**Centrala Handlowa SPK**  
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

**SKLEPU W DOMU KOMBATANTA**  
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.



## Echa obchodów 3 Maja

W JERUZOLIMIE

W Jerozolimie uroczystość 3 Maja została w sobotę, 5 maja. Organizował ją ks. kanonik Pietruszka, protektor kolonii polskiej w Palestynie, a także kustosz III i IV. Stacji Progi Krzyżowej. W kaplicy III Stacji zgromadził się liczny przedstawiciel władz duchownych i cywilnych Palestyny Jordanijskiej, m. in. Wł. Karisze arcybiskupstw maronickiego, ormiańskiego i grecko-katolickiego, radca delegatury apostołskiej w Jerozolimie, z władz cywilnych zaś prezydent miasta Jerozolimy, i zastępcy gubernatora okręgu jerozolimskiego. Z Bejrutu przybył Poseł R. P. Z. Zawadowski i wraz z księdzem kan. Pietruszką witali gości. Nabożeństwo odprawione zostało przez Mgr. Wincentego Jallach, biskupa-suffragana Patriarchy Łacińskiego Jerozolimy.

W czasie nabożeństwa śpiewy solowe zostały wykonane przez miejscowych artystów. Po nabożeństwie Poseł R. P. otworzył w obecności wszystkich dostojników „Małe Muzeum Polskie” zorganizowane przez ks. kan. Pietruszkę, a poświęcone historii Polski oraz dziejom uchodźstwa polskiego w Palestynie. Wreszcie w salonach Patriarchatu Ormiańskiego podejmował ks. kan. Pietruszka wraz z Posłem R. P. gości, którzy przybyli składając życzenia z okazji Święta Narodowego. Uroczystość miała przebieg podniosły, wskazujący na pozycję jaką Polacy potrafili sobie wyrobić wśród ludności palestyńskiej oraz na szacunek, jakim się cieszy protektor uchodźstwa polskiego w Palestynie — ks. kan. Pietruszka.

W LIBANIE

Tego samego dnia podejmował Poseł R. P. dr Zawadowski kolonię polską w poselstwie lampką wina. Zebrani podpisali adres do Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego wyrażający mu wierność i oddanie. Na szereg zaprzyjaźnionych poselstw, a w szczególności na Nuncjaturę Apostołską, wywieziono na cześć polskiego Święta Narodowego flagi. Poseł R. P. otrzymał liczne życzenia od władz libańskich i przyjańców zagranicznych.

W HISZPANII

W dniu 3 bm z okazji Święta Narodowego odprawiona została przez Ojca Feliksa Ganasinińskiego z Zakonu Salezjanów uroczysta Msza Święta na terenie Polski. Udział kolonii polskiej oraz gości zagranicznych był w tym roku szczególnie liczny.

W Barcelonie odprawione zostało również uroczyste nabożeństwo, po

komentarze i pogadanki nadano przed i po odczytaniu orędzia Pana Prezydenta R. P., po którym odśpiewano hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”.

## Pokazowe Restauracje w Polsce

W gmachu znanej przedwojennej firmy warszawskiej Braci Jabłkowskich urządzili komuniści t. zw. powszechny dom towarowy, czyli po prostu sklep upaństwowiony, prowadzony przez urzędników komunistycznych. Obecnie ten sklep ma być przeniesiony do centralnego powszechnego domu towarowego na rogu Al. Jerozolimskich i Brackiej. W dawnym zaś gmachu Braci Jabłkowskich ma być urządzony „największy w Polsce zakład gastronomiczny” prowadzony „wzorowo” i „nowocześnie”. Ta państwowa restauracja podlegać ma bezpośrednio „Centralnemu Zarządowi Przemysłu Gastronomicznego”, który zajmuje się nacjonalizacją restauracji w Polsce, a który w ostatnim czasie miał wielkie trudności ze względu na skandaliczne prowadzenie nacjonalizowanych restauracji i zatrutowanie ludzi niewiarygodnym i źle przyrządzonym pożywieniem.

Decyzja urzędniczej „największej w Polsce” restauracji wiąże się ze skandalem żywnościowym, który budzi marzenia ludności. Aby je uśmierzyć reżym ogłasza różne uspokajające wiadomości, a równocześnie zakłada „wzorową” restaurację. Zupenie jak w Rosji, wzorcową restaurację, umieszczoną w stolicy państwa ma stwarzać pozór wysokiego poziomu organizacji komunistycznych. W rzeczywistości będzie tylko przykrywka brud i niechlujstwo w tysiącach restauracji, które odebrano właścicielom i oddano w zarząd ośrodkom partyjnym. Takie reprezentacyjne kamufłaże są jedną z form komunistycznego kłamstwa. (IC)

Pomruk jakiś był odpowiedzią — prośba, jęk, albo skarga. Pająk drżał całym ciałem. — Nie bój się — szepnął Korda — zaraz cię opatrzmy. Chwylił rannego pod pachy i ciągnął w drzwi kuchenne — ostrożnie, bez pośpiechu: nikt w tę stronę nie strzelał. Nagły gwizd przyszedł z lasu — przeciągły, nie na palcach, lecz z donośnej gwizdawki. Marek puścił Pajaka, poderwał się i słuchał. Dalsze gwizdy zabrzmiały głośniejsze w rzednącej kanonadzie: pałba z „kabe” zmilkła, strzela tylko „Melania” i jeden z partyzantów — równo jak na zawodach — — — rżnie sygnałowo w górę na odwrót i koncentrację.

Józek nie mógł usłyszeć gwizdka, lecz spostrzegł groch czerwony klujący niebo nad „Melanią” i lasem. — Jeszcze pięć minut — krzyknął poprzez terkot Dreisera przez świst kul niemieckich dziobiących przmyły żwiru. — Pakować się: cztery taśmy, a potem sp... Głęboki rów za nimi — to gwarancja odwrotu.

Krystyna opatruje ranionego Pajaka: czyni to dość niezręcznie, chociaż z wielkim zapałem — konspiracyjna szkoła, ale brak wszelkiej wprawy. Alek podtrzymuje szorstko jęczącego kompana idą w ruch płaty gazy i niemieckie bandaża. Na dworze chwila ciszy: już powraca szum sosen — bliższych znowu, mocniejszych po zmianach księżycy, który schował się właśnie za chmur ciężkim tobolem. Z daleka idzie jeszcze stuk wyblakły kaemów — nierealny tu prawie, niegroźny, teatralny. Lecz oto las zagadał: puszczyk z prawej i z lewej — pauza — puszczyk dalej — i dalej, znowu puszczyk odpowiada. Gwizdy spływają na wschód, wszystkie w jednym kierunku. Cichną; zaraz, za chwilę odejdą z Milanówka.

Porucznik Jontek wycofywał się z tyłu, jak przystało na dobrego dowódcę. Był wściekły na zwierzchników za nagły, trudny do wykonania rozkaz, na faszystowskich bandytów, którzy nie dali się zaskoczyć, na swoje wojsko za niezdarne — jak uważał — podejście i na Niemców, psujących wszystko zbyt szybką interwencją. Miał poważne obawy, czy zdoła na czas pozbiierać swój rozproszony pluton i uskokować przed świtem do bezpieczniejszych lasów. Przed chwilą gwizdał zawzięcie, teraz pogania chłopców, nasłuchując uważnie, gdzie zabrzmi głos puszczyka, znaczący zasięg szerokiej tyraliery. Myśli także o stratach. Dwóch zabitych zostawił w ogrodzie: to głupstwo — co z rannymi? Po stu metrach szybkiego marszu przysłała pierwsza odpowiedź: jęk trąconego przypadkowo człowieka. — Kto tam? — zapytał Jontek, stając nad płamą czerni zagradzającą drogę.

— To ja, Izydorek — kształt ludzki wyrósł z mroku, oderwał się od masy. — A drugi? — Walek. Ranny, musiałem go położyć. — Nie może iść? — Nie, ledwie dycha. Krótki błysk ręcznej lampy, jedno bystre spojrzenie. — Zostaw go i wyrwaj. Ciszta, czuć w niej wahanie. — No jazda, już cię nie ma. Jontek odczekał chwilę. Pochyla się nad rannym. Zręczne ręce rozpinają kożuszek, sięgają do kubraka: w porządku — są papiery — jakiś list, portfel — sekundowy dysk światła — jest skrwawiona kenna karta. Porucznik kleknął przy swoim „adiutancie”. Strzał zabrzmiał glucho — lufa na cal od głowy. Dowódca odszedł szybko. Pistolet już za pasem, dokumenty w kieszeni — spadek po partyzancie.

(d. c. n.)

## Zbrodnia Katyńska

W ŚWIELE DOKUMENTÓW

Wydanie drugie znacznie poszerzone i uzupełnione w nowym układzie graficznym — do nabycia w

**GRYF PUBLICATIONS LTD.**  
169-171, BATTERSEA CHURCH RD, LONDON, S.W.11 Tel. Battersea 0879  
Cena 15/-

(Podwyżka ceny podyktowana została znacznym zwiększeniem objętości i wzrostem cen papieru na rynku).

PACZKI do Polski i Rosji.  
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

**HASKOBA LTD.**  
NOWY ADRES:  
2, Hogarth Road, London, S.W.5  
(naprzeciw Stacji Earls Court)

NAJLEPSZA POMOC!

**NYLONY**  
„LUXURY F.E.” 54 G 3 50 D  
jedna para lotn. 13 6  
dwie pary polec. 25/-

Ten gatunek wysła do Polski ze składu hurtowego tylko

**FREGATA (MERCHANTS) LTD.,**  
O. Dept.,  
122, Wardour Street, London, W.1.  
Telefon GER 4753/4.

OKAZYJNE kupony na płaszcze i ubrania po dawnych cenach — Duży wybór. Próbkę na żądanie.

Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczorem.

**SPADOCHRONY**  
NAJLEPSZA POMOCĄ  
TOWAR LUKSUROWY  
BIAŁA TAFTA 1 klin 10/-  
NYLON KOLOR. 1 klin 7/-  
JEDWAB BIAŁY 1 klin 6/-

Przesyłka w Anglii 2/- od większej paczki. Do Polski polecona 1/- od kłina.

Zamówienia za zaliczeniem C. O. D.  
PONCZOCHY NYLONOWE  
MATERIAŁY : : SKÓRY  
WSZELKIE LEKARSTWA  
MATERIAŁY DENTYST.  
piszcie po

**NOWY KATALOG**  
tel. SHE 4053  
„AQUARIUS”  
2, Beaconsfield Terrace Rd.  
London W2 14.

**KSIĄŻKA POLSKA**  
TO NAJLEPSZY TWÓJ PRZYJACIEL!

